Nr. 93. Lwów — Środa dnia 23 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wojciecha B. Terencyusza
Jutro: św. Jerzego M. Wielki Czwartek
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 7 Zachód „ „ 6 m. 52
Długość dnia godzin 13 minut 39 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Po zaburzeniach w Belgii.

Odbyło się wszystko podług programu. Dopóki parlament zastanawiał się nad socyalistycznym wnioskiem rewizyi konstytucyi, dopóty był w ruchu cały aparat rewolucyjny: powszechny strejk robotników fabrycznych, utarczki z gwardyą narodową, hałaśliwe demonstracye, straszne groźby, rzucane z Domu Ludowego, zapowiedź obalenia dynastyi, budowanie barykad i t. d. Ale to wszystko było tylko dekoracyą. Socyaliści zmobilizowali całą swą armię aż do ostatniego człowieka i okazało się, że conajwięcej mają tylko 300.000 zwolenników, czyli po jednym na dwudziestu Belgów. Oczywiście taka mniejszość nie ma prawa do narzucania większości swej woli i nie ma także siły. Dlatego-to prezes gabinetu, złożywszy w parlamencie stanowcze oświadczenie, iż rząd, opierając się na swej ogromnej większości, odrzuca socyalistyczny projekt rewizyi konstytucyi, zaraz zaproponował skrócić obrady i zakończyć je w jednym dniu, bo po cóż przewlekać stan naprężenia, po co zniewalać socyalistów do trzymania robotników niejako pod bronią? Niech się co rychlej skończy to szkodliwe wzburzenie. Ale socyaliści namiętnie zaprotestowali przeciw skróceniu obrad, bo liczyli na to, że gdy one będą trwały dni kilka, namiętność ludu posunie się do prawdziwej rewolucyi, pogróżki, malowane strachy się sprawdzą, będzie krwawa łaźnia. Rząd jednak lepiej wiedział, jak rzeczy stoją, więc ostatecznie przystał na kilkodniową rozprawę.

Skończyła się ona w piątek, a w sobotę zapowiedzianej rewolucyi nie było, pomimo niezaprzeczenie szczerych zabiegów o jej wywołanie. Donoszą brukselskie dzienniki, że dowódzcy socyalistyczni rozdali włóczęgom broń palną i przyrzekli im płacić za każdy wystrzał i za każdą barykadę. Skoro potrzeba było najmować włóczęgów, to widocznie robotnicy fabryczni za mało byli posłuszni socyalistycznemu sztabowi i nie potrzebne były błagania p. Van-der-Velde, aby nie przelewano krwi. W sobotę rozlepiono czerwone plakaty, któremi z oburzeniem zawiadomiono ludność brukselską, że następca tronu ks. Albert stanął na czele swego pułku, aby go na lud prowadzić. Tem kłamstwem chciano wywołać wybuch wściekłości, ale i to nie pomogło: rewolucyjna dekoracya pozostała dekoracyą.

W takiej-to właśnie chwili, kiedy jeszcze napewne nie wiedziano jak się do wieczora rzeczy obrócą, liberałowie postanowili nakłonić króla do rozwiązania parlamentu i dania rządowi dymisyi. W ten sposób chcieli się pozbyć katolickiej większości i katolickiego gabinetu, — upiec swą pieczeń przy ogniu, na który usilnie dmuchali socyaliści. Na początku tygodnia, ze strachu przed rewolucyą i z obawy, że zwycięży socyalizm, przymknęli byli do większości, w sobotę zaś, już spokojni o siebie, chcieli jeszcze nastraszeniem króla obalić katolicką większość i ster zdobyć. Ale król ich nie przyjął.

Bardzo liczono na niedzielę, dano bowiem rozkaz znieważać świątynie i głoszono, że podczas nabożeństwa zaczną się straszne awantury. Ale nie ma o nich żadnych doniesień, zatem dzień minął spokojnie. To jest jeszcze jednym dowodem, że w gruncie rzeczy socyaliści byli sztabem bez wojska, zdecydowanym na większe czyny, niż kilkudniowe bezrobocie. Lecz jest inne doniesienie; oto, sztab socyalistyczny polecił zaniechać powszechnego strejku, spokojnie wrócić do pracy. Jest to więc uprzątanie niepotrzebnych już dekoracyj.

Tak się w Belgii skończyła próba socyalnej rewolucyi — zupełnie takiem samem niepowodzeniem, jak przed dwoma miesiącami w Hiszpanii. Ani teroryzm nie poskutkował, ani się nie udało ogłodzenie narodu za pomocą powszechnego strejku. Godnem jest uwagi, że nie poskutkowała także odezwa do wszystkich w Europie socyalistycznych grup, aby pieniędzmi wspierały socyalistów belgijskich: organ tych ostatnich *Le Peuple* gorzko ubolewa nad zupełną nieczułością zagranicznych współbraci. Ale i to przecież jest już znanem zjawiskiem: we Francyi, w Niemczech i Szwajcaryi miejscowi robotnicy coraz nieprzyjaźniej spoglądają na obcych. Międzynarodowa solidarność czwartej klasy zawsze była bardzo wątpliwa, wyznawały ją tylko sztaby socyalistyczne, teraz zaś, po szerokich reformach robotniczych, dokonanych przez niesocyalistów, stanowczo należy do przeszłości.

Mamy teraz nową próbę socyalistycznej rewolucyi. Odbywa się ona w Szwecyi, a jest trochę więcej uzasadniona od tej, która w Belgii jak dym się rozwiała. Konstytucya szwedzka dzieli ludność na kurye wyborcze podług rodzaju zajęć, a do każdej kuryi dopuszcza tylko takich wyborców, którzy płacą pewne minimum podatku. Przy takim składzie rzeczy taksamo robotnicy mogą nie być wyborcami, jak drobni kupcy, rzemieślnicy i ziemianie. Sprawę postawiono tak, że kto chce być wyborcą i wpływać na bieg interesów państwowych, powinien tylko więcej płacić podatków. Otóż, ci, którzy nie są wyborcami, chociaż coś dają na państwo, mogą się uważać za upośledzonych, jakimi w Belgii nie są, bo tam każdy ma bodaj jeden głos. O tyle, robiąc porównanie, można powiedzieć, że szwedzkie wzburzenie jest bardziej uzasadnione od świeżo przebrzmiałego w Belgii. Ale jako rozruch, groźba i metoda terorystyczna również zasługuje na potępienie.

Studyum nad duszą germańską.

I.

Hakatyzm nie jest prądem chwilowym, „najnowszym", lecz jedną z odwiecznych cech duszy germańskiej.

Ażeby to zrozumieć należycie, trzeba poznać dokładnie tę duszę. Mianowicie poznać odwieczne postępowanie Niemców zarówno względem słabych, jak względem silnych.

Bywały narody, które podrażnione w swej godności lub zagrożone w swym bycie, rzucały się na stokroć silniejszego nieprzyjaciela, Spartanie, stający przeciw Persom, Czarnogórcy, opierający się stale Turkom, Francya występująca do boju w końcu zeszłego stulecia przeciw całej niemal Europie, Boerowie, rzucający rękawicę Wielkiej Brytanii — mogą służyć za przykład takiej przewagi w poczuciu swego prawa nad swoją siłą.

Nie należą do takich narodów Niemcy. Nie dlatego, iżby nie mieli posiadać, powszechnie zresztą znanej i uznanej waleczności, lecz z powodu panującej w ich charakterze rozwagi. Waleczności swojej dowiedli oni tylokrotnie, jako wojsko najemne w czyjejkolwiek sprawie, jeszcze częściej jako najeźdźcy, nieco rzadziej jako obrońcy swego kraju, że bądź co bądź, byłoby wysoką niesprawiedliwością odmawiać im tej cnoty. Chcieliśmy jedynie zaznaczyć z góry, że w większej części wypadków przeważała w nich oględność i przezorność. Starali się zawsze mieć zapewnioną przewagę nad nieprzyjacielem, a wówczas prowokowali nawet wojnę pod jakimkolwiek pretekstem. Wprawdzie i wówczas chętnie przypisywali swoje zwycięstwa jakiemuś idealniejszemu czynnikowi, np. jak to było w latach 1870—71: mniemanej wyższości niemieckich Schulmeistrów nad francuskimi bakałarzami, ale dziś już nie ulega wątpliwości, że w tej, tak dla nich popisowej wojnie, wystawili odrazu 1,183.000 żołnierzy i 250.000 koni, gdy Francuzi mieli gotowych do boju zaledwie 300.000 ludzi i może o połowę mniej koni.

Otóż chodzi nam obecnie o sformułowanie przeciętnego sposobu zachowywania się Niemców wobec obcej siły.

Wyręczył nas już w tym względzie Sienkiewicz, mówiąc o Prusakach. Pozostanie nam tylko dowieść, że zdanie jego ma i szersze zastosowanie, oraz rozwinąć je w zastosowaniach szczegółowych.

Sienkiewicz streszcza swój pogląd w kilku lapidarnych zdaniach, z których wystarczą nam dwa następujące:

„Pokora — wobec silnych; tyrańskwo — wobec słabszych".

Jest to formuła, do której nic dodać nie trzeba i której nic ująć nie można. Wobec silnych pokora, dochodząca aż do płaszczenia się — wobec słabych pogarda, dochodząca aż do znęcania się. I wszystko, co za tem idzie. A więc najprzód wielka łatwość przerzucania się od buty do pokory, w miarę tego, czy nieprzyjaciel wątpliwej siły okazuje się silniejszym lub słabszym. Czyni to niewątpliwie każdy człowiek bez zasad, ale u Niemca, to właśnie jest zasadą; on się upokarza nie dlatego, żeby nie miał silnego charakteru, lecz dlatego, że jego silny charakter jest zarazem tak bardzo giętkim. Pokonasz go — spokornieje; ale zaledwie się okaże, żeś jest słabszy, wyprostuje się tak dumnie i tak sztywno, jak gdyby połknął kij, którym go obito.

Als hätten sie verschluckt den Stock,
Womit man sie einst geprügelt.

Tak śpiewał Heine, rozrzewniony widokiem swoich marsowych rodaków, po trzynastoletniej nieobecności w ojczyźnie. A niedawno też p. Curt Wigand w artykule „Nationale Eigenart" (*Die Zeit* nr. 358) zauważył w charakterze swoich ziomków między innemi: mieszaninę arogancyi z lokajstwem.

Czy rycerska ich buta odpowiada temu, co się nazywać zwykło: godnością narodową?

Mamy pod tym względem wątpliwości. Taka buta bowiem stwierdza się tylko w powodzeniu, a probierzem godności jest raczej niepowodzenie.

Niepodobna odmówić poczucia godności narodowej Boerom, którzy tak nierównemi siłami rozpoczęli walkę. Nie można jej też odmówić Anglikom, którzy przy tak wyczerpującej walce, przy tak uporczywie stwierdzonej niedostateczności swoich środków, nie uginają się jednak ani na chwilę, trwając niezłomnie w poczuciu swej wyższości. I tu i tam jest względne niepowodzenie, i tu i tam jest bezwarunkowo poczucie godności narodowej.

Czy mamy prawo przyznać je i Niemcom?

Dzieje lat ostatnich dają pod tym względem pewne wskazówki.

W r. 1896 urządzają Anglicy, w charakterze prywatnych rozbójników, energiczny napad na Transwaal (wyprawa Jamesona) — i równie energicznie, długo się nie namyślając, stary Krüger rozbija ich w puch.

Wówczas w Niemczech powstaje powszechny zapał dla Boerów, którzy tak niespodziewanie okazali, iż Dawid może być silniejszym od Goliata. Sympatye budzą się w całej Europie, ale w Niemczech przybierają specyalny charakter. Cesarz Wilhelm II wysyła staremu Krügerowi serdeczny telegram z powinszowaniami.

Tymczasem zbytni zapał Niemców zaczyna się nie podobać Anglikom, którzy, znając swoich Pappenheimerów, powiadają im tak:

— Od tej chwili będziecie wszelkie wasze wyroby, jeżeli chcecie, żeby były wpuszczone do Anglii, stemplowali pogardliwą pieczątką „made in Germany" (robione w Niemczech) — inaczej nie zostaną wpuszczone.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Niemcy przestają kuć broń dla Boerów, a natomiast wyrabiają pieczątki z napisem „made in Germany", i wyciskają je na swoich wyrobach tak hojnie, że część ich musi pozostać w kraju. Właściwa wojna zaczyna przybierać obrót dla Boerów niekorzystny; stary Krüger przyjeżdża do Europy starać się o moralne tylko poparcie, którem go tak szczodrze darzyli Niemcy przed rokiem, chce podziękować za przyjazną depeszę i — nie zostaje przyjęty. Natomiast, gdy zdawało się, że generał Roberts dokonał już podboju Transwaalu, otrzymuje wysoki order pruski. I wtedy zaczyna się przymilanie do Anglii.

Ale minister kolonii angielskich, Chamberlain, nie więcej biorąc do serca tę świeżą miłość, jak i poprzednią nienawiść, w głośnej swej mowie edynburskiej wymierza delikatne kopnięcie wielkiej armii niemieckiej za jej sposób prowadzenia wojny francusko-pruskiej.

W Niemczech, dotkniętych tem do żywego, w najsłabszą stronę, powstaje straszne oburzenie. Nawet kanclerz państwa zwraca uwagę ministra angielskiego, że tak mówić nie można.

Na to minister angielski odpowiada, że „nie ma nic do odwołania", Anglicy urządzają mu za to owacyę, a w dziennikach niemieckich, które przed chwilą domagały się wystąpienia przeciw Anglii w drodze dyplomatycznej, ukazują się jednobrzmiące uwagi tej treści: „Chamberlain nie jest jeszcze narodem angielskim; flota niemiecka nie może jeszcze stawić czoła wielko-brytańskiej; wreszcie uczucia są zawsze „niepewnym motywem w zdrowej, realnej polityce".

I promień obrażonej godności narodowej uspakaja się.

Jednocześnie wszechświatowa polityka niemiecka uczuwa potrzebę zgnębienia, nie Anglii, broń Boże, ale skromnej, a w dodatku szarpanej wojną domową republiki amerykańskiej, Wenezueli.

Niemcy z wielkim przyborem statków wojennych i z wielce butnemi minami wyruszają za ocean. Wiadomości są coraz groźniejsze — naraz cichną. Cóż się stało? Oto poufnie się dowiedziały, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej krzywo patrzą na to mieszanie się Niemiec w sprawy amerykańskie i Niemcy odrazu spokornieli.

Następują więc z kolei zaloty do prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta, tego samego, który wyprawę do Wenezueli nazwał „wymachiwaniem wielkim mieczem nad głową myszy polnej" *(Standard)*. Ale Niemców to nie zraża. Zapowiadają uroczyście wizytę ks. Henryka. Prezydent Stanów Zjednoczonych odpowiada z żalem, że nie może go przyjąć, bo... chłopczyk mu zachorował. Poczekamy aż się stan jego poprawi, mówią Niemcy. Książę Henryk odpływa. (Jako człowiek, książę jest powszechnie szanowany i lubiany dla swej przystępności, wybór więc nie mógł być lepszy). Prezydent Roosevelt nie wyjeżdża na jego spotkanie, ale potem jest bardzo serdeczny. „No, chłopcy, krzyczcie „hurra!", woła prezydent, widząc pewną nieśmiałość w tłumach. I chłopcy krzyczą „hoch!". Dzienniki niemieckie są bardzo zadowolone z przyjęcia. Dziennikarzom amerykańskim powtarza książę słowa cesarza, życzliwe dla prasy i oświadcza, że dziennikarzy stawiał zawsze tak wysoko, jak jenerałów pruskich. Po kilku dniach Amerykanie dają poznać swemu sympatycznemu gościowi, że mógłby już wracać. Gość zostaje. Nareszcie odpływa...

Pokora wobec siły jest ogólno-ludzką słabością; proszę jednak wskazać inny naród, któryby w ciągu lat pięciu złożył tyle dowodów giętkości w kulcie siły?

Jak wiadomo, w poprzednich wiekach ogniskiem, około którego skupiały się państewka niemieckie, była Austrya, względnie cesarstwo rzymsko-niemieckie. Lecz w wieku XVIII wyrasta, jak na drożdżach i, dzięki właściwej Niemcom, niemal w tym stopniu, co u Anglików, zdolności organizacyjnej, znakomicie organizuje się nowe mocarstwo, nowy biegun wszechniemiecki — Prusy.

I wtedy małe państewka, hołdujące zawsze kultowi siły, a dotychczas ciążące ku Austryi, zaczynają być w kłopocie: do kogo się przytulić? Przed r. 1866 sympatye były jeszcze po stronie „liberalnej" Austryi. I nic dziwnego, bo i Napoleon III wierzył w jej zwycięstwo nad Prusami. Gdy wojna wisiała już na włosku, dziewięć głosów w Bundestagu oświadcza się za Austryą, pięć za Prusami, mianowicie za Austryą wszystkie większe państwa związkowe: Bawarya, Wirtemberg, Saksonia, Hanower i obie Hessye — po stronie Prus staje tylko Meklemburg, Oldenburg, Anhalt, Luksemburg i inne drobniejsze.

Ale skoro tylko poznały na swoich karkach siłę ramienia pruskiego, oraz przewagę odtylcówek nad bronią austryacką, wszystkie te państewka godzą się na hegemonię pruską, a książę Bismark, przedtem „powszechnie nienawidzony za swą reakcyjność", którego, jako prezesa ministrów, „cała prasa powitała okrzykami nienawiści" (Spencer, Dzieje Najn. T. III, str. 235), staje się bożyszczem narodu.

Miłość dla Prus krzewi się już nietylko wśród Niemców południowych, ale nawet w samej Austryi.

Z książąt zdetronizowanych jeden tylko król hanowerski, ociemniały Jerzy V, dumniejszy od innych, jako potomek królów Wielkiej Brytanii, nie chciał zrzec się praw swoich do tronu hanowerskiego.

Cofnijmy się teraz do czasów napoleońskich. Wiadomo, jak wobec francuskich najazdów broniła się Hiszpania, jak się broniła Rosya — przypatrzmy się nieco bliżej, jak się zachowywano w Niemczech.

1)

Feljeton literacki.

Józef Weyssenhof: *„Sprawa Dołęgi"*. (Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa 1901).

Autor „Życia i myśli Zygmunta Podfilipskiego" napisał nową powieść, powieść bardzo interesującą i ważną, w której *suaviter in modo fortiter in re* (łagodnie co do sposobu, ale stanowczo co do rzeczy samej) porusza doniosłą kwestyę społeczną. Porusza ją i formułuje, stawia zagadnienie, chociaż go nie rozstrzyga, bo też jest ono nader trudne i drażliwe. Idzie mu o rzecz tej wagi, jak o kwestyę racyi bytu dzisiejszej polskiej arystokracyi. Słowo „arystokracya" oznacza etymologicznie: władzę najlepszych. Otóż były czasy w Polsce, kiedy arystokracya rzeczywiście tworzyła stan „najlepszych" w narodzie, kiedy jej stanowisko przodujące innym warstwom społecznym było uzasadnione, racyonalne i przez wszystkie inne warstwy odczuwane jako potrzeba. Świadectwem tego są karty dziejów naszych. Były to czasy krwawych wojen, dzikich niespodziewanych napadów, pożarów — czasy, kiedy siła fizyczna, dzielność ramienia, wyćwiczenie we władaniu bronią, odwaga, miały nierównie większe znaczenie, niż dziś. Pod opieką magnatów, rozporządzających własnymi zastępami militarnymi, chronili się słabi i maluczcy, uznawali bez buntu ich supremacyę. Stanowisko kierownicze arystokracyi w społeczeństwie było wówczas bezsporne, stosunek podwładnej warstwy chronionej do chroniącej rozumiał się sam przez się, wynikał z natury rzeczy. Ale z biegiem czasu zmieniły się stosunki, niebezpieczeństwa zewnętrzne stały się mniej groźne, a arystokracya utraciła swe naturalne zadanie. Polityka stała się rzeczą bardziej skomplikowaną, nie sama tylko siła oręża rozstrzyga, bo także siła ekonomiczna, poziom intelektualny danego narodu i wiele, wiele innych czynników. Niebezpieczeństwa wojenne stały się zresztą wogóle rzadsze, zamiast ognia i miecza nękają ludność takie wrogi jak nędza, ciemnota, wyzysk obcych narodów, brak handlu i przemysłu, dróg bitych, kolei i t. d., i t. d. Tymczasem arystokracya zachowała mocą tradycyi swe dawne stanowisko w narodzie, chociaż oręż schowany jest już do pochwy i wisi na ścianie jako zabytek dawnych wojennych czasów. Ale to przodujące stanowisko ma arystokracya już tylko *de nomine*, nie *de facto*, zawdzięcza je firmie swych tytułów i nazwisk, świetnej tradycyi przodków, która wciąż jeszcze ma pewien walor i zaufanie u ludności, wreszcie znacznym majątkom. Arystokracya jednak po większej części nie przoduje już, tylko idzie razem z innymi, nie wiedzie, nie kieruje, nie daje inicyatywy.

Bo czyż ona jest teraz tak jak dawniej dla słabszych tarczą przeciw niebezpieczeństwom? Czy kieruje umocnieniem ekonomicznem narodu, czy reguluje jego handel i przemysł, czy wynajduje dlań nowe źródła dobrobytu? Po większej części nie; rola ta bowiem, o wiele trudniejsza niż wojowanie mieczem, przypadła w udziale szlachcie i inteligencyi miejskiej, ludziom pracy pozytywnej, pełnym nowych pomysłów, rzutkości i energii.

Tak stawia w swojem dziele tę kwestyę p. Weyssenhoff, przyczem uwzględnia głównie stosunki polityczne Królestwa polskiego. Najdosadniej myśl jego powieści streszcza się w następującej rozmowie między dwoma reprezentantami nowego pokolenia: bogatym fabrykantem warszawskim Hellem a młodym przedsiębiorczym inżynierem Dołęgą, bohaterem powieści (str. 314). Helle mówi tak:

— „Wszyscy ci, którzy u nas uchodzą za arystokracyę, są karykaturą arystokracyi. Niech mi pan powie, jaką oni mają zasadę istnienia w naszem społeczeństwie? Czem zasługują na przodujące stanowisko? Nie mieszają się do pracy społecznej, chyba w swoim wyłącznym interesie; takim się wstrętem odgradzają od innych klas ludności, że są jak obcy pośród swoich; nie odmładzają się w zasadzie żadną inną krwią, topnieją powoli, przechodzą dobrowolnie w stan archeologicznego zabytku.

— Panie Helle, co pan nazywa arystokracyą?

— To co się tak nazywa we wszystkich krajach.

— We wszystkich krajach!... — powtórzył Dołęga, jak bolesne echo. — Łatwiej wszystkim krajom niż nam, mieć zdrowe indywidua i klasy społeczne. Nasza arystokracya nie była gorsza od innych, gdy miała swe przyrodzone zadania. Ale mamy tylko starą arystokracyę, nie mamy nowej, a ta ostatnia, jeżeli w zawiązku istnieje, nieskupiona jest i nienazwana, bo nie mogła utworzyć się normalnie.

— Hm, — mruknął Helle, który nie lubił ustępować.

— Tak, panie prezesie; trzeba mieć u nas nieco wyrozumiałości dla wszystkich stanów. Jesteśmy wszyscy pod jednym losem. Gdybyśmy byli Anglikami, izba wyższa miałaby większe pole do czynu i tytuł do poszanowania, i panby się z nią solidaryzował, bo byłbyś już sam lordem Helle".

W tej rozmowie streszcza się cała myśl społeczna autora, który doskonale zna życie sfer arystokratycznych i typy z tych sfer pochodzące kreśli ręką pewną, śmiałą, czerpiąc w niezawodnie obfitem źródle obserwacyi. W powieści jego żywioł arystokratyczny grupuje się około rodziny książąt Zbarazkich, mieszkającej na zamku w Warze. Polowania, zabawy, burgrabia starej daty Marsowicz, pobudka wojenna wygrywana przez trębaczy na baszcie zamku — wszystkie te figury i sceny epizodyczne, świadczące o świetności rodu, oddaje autor z wielką miłością i poezyą, widocznem jest, że chociaż występuje jako krytyk, mimo to sam niemal zakochany jest w rycerskich tradycyach arystokracyi.

Słusznie mówi St. Tarnowski o postaciach skreślonych przez p. Weyssenhofa, że są żywe, prawdziwe i zajmujące. „Mamy tu sam wybór warszawskiego czy polskiego *high-life* —pisze nasz znakomity krytyk.—Naokoło słońca książąt Zbarazkich kręcą się planety różnej wielkości, Kostkowie, Koryatowicze, Gnińscy nowszego autoramentu Zawiejscy, w otoczeniu figurantów, ale zabawnych i prawdziwych, Karstenów, Szafrańców i t. d. Jesto to więc tzw. wielki świat u siebie, między sobą. Pierwszy raz, ile wiemy, tak trafnie obserwowany, skreślony z takiem podobieństwem. Było zawsze w naszych powieściach pełno książąt i hrabiów, ich żon i córek, ale wyglądali zawsze inaczej, niż wyglądali w rzeczywistości. Może ci arystokraci są równie źli, jak w naszych powieściach, może jeszcze gorsi, może równie głupi, albo jeszcze głupsi, ale są inni, inaczej myślą, mówią, chodzą, zachowują się. Leon Kapliński, którego rozum i dowcip, szkoda, że nie utrwalił się w pismach dłuższych i więcej znanych, mawiał, że w tych powieściach jest: „salon widziany przez dziurkę od klucza z przedpokoju, a ci panowie i panie są tacy, jak żeby byli grani przez aktorów z małomiasteczkowego teatru". P. Weyssenhoff nie pochlebia książętom i hrabiom, o bynajmniej! Nawet ich nie traktuje łaskawie. Ale ich widzi i maluje jak są; każe im myśleć i mówić, jak myślą i mówią; zna ich wyobrażenia, ich rodzaj dobrego i złego wychowania. Karykatura może być bardzo zabawną, ale pod warunkiem, żeby była podobna. Tu karykatur niema, są tylko wizerunki satyryczne, ale podobieństwo jest uchwycone".

Głównym reprezentantem młodego pokolenia arystokracyi jest książę Andrzej Zbarazki, kolega szkolny Dołęgi. W charakterze jego ujawnia się pewne zdegenerowanie, wydelikacona w kierunku sybaratyzmu wrażliwość obok zaniku woli i obok pewnego indyferentyzmu moralnego. Książę Andrzej zajęty jest miłostkami, a chociaż pod moralnym przymusem Dołęgi usiłuje zajmować się sprawami publicznemi, wyznaje jednak, że one go okropnie nudzą. Kontrast między Andrzejem a Dołęgą zaznaczony jest silnie w dwóch ich rozmowach, które zawierają uogólnienia, warte zanotowania. W pierwszej rozmowie (str. 11) Dołęga wytyka przyjacielowi miłostkę z mężatką, hrabiną Hohensteg.

— „Co do hrabiny Hohensteg-Wildstein — powiada Dołęga — to mnie się ta egzotyczna pani wcale nie podoba, zwłaszcza w domu twoich rodziców, w towarzystwie twej siostry.

— Mój drogi — odpowiedział Zbaraski — pani Iza jest przecie Polką i naszą krewną; pożyczyła tylko nazwisko od męża, którego nie widujemy, bo nie wyłazi z Austryi. Pani Iza należy do konieczności towarzyskich, spotkasz ją wszędzie; — gdybyśmy zaczęli tak przebierać...

— Właśnie trzeba przebierać, na waszem stanowisku obowiązkiem jest przebierać.

Andrzej spojrzał ukradkiem na Dołęgę z dziwnym uśmiechem, w którym przez przyjaźń przebijało trochę szyderstwa.

— Tobie się nikt nie podoba. Jakbyś przesiał wszystkich przez swoje sito, pozostałoby na wierzchu może kilka osób, i to nieboszczyków: Mickiewicz, Batory, święta Kunegunda...

— Nie wiem, czy się dobrze rozumiemy. Ja przecie nie jestem księdzem, ani cenzorem obyczajów, tylko chcę, aby wartość ludzi nie była fikcyjna, lecz rzeczywista, żeby w kursie społecznym asygnaty były złotem, nie tylko asygnatami, — i moje sito, o którem mówisz, jest przyrządem taksacyjnym; nie mam dosyć władzy, aby stosować ten przyrząd, ale wolno mi za nim przemawiać i bronić mojego systemu arystokracyi.

— Dobrze — odrzekł Andrzej, którego zwrot rozmowy zaczynał nużyć — więc pani Iza jest według ciebie asygnatą. Jabym ją wziął, przyznam się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Natychmiast po klęsce Austryi, wszystkie państewka niemieckie rzucają się pod stopy wielkiego Korsykanina. Nie jeden, nie paru, ale szesnastu panujących książąt niemieckich ubiega się o zaszczyt służenia pogromcy ojczyzny.

Na uboczu trzymają się tylko Prusy. Czy w poczuciu wszechniemieckiej godności narodowej? Chyba nie, skoro przez dziesięć lat patrzyły obojętnie, jak owe bratnie narody deptał nieprzyjaciel. Dlaczegoż teraz stawiły się hardo? Bo się uważały za silniejsze. Historycy zgodnie opowiadają, że ówczesne Prusy tak były pewne swojej przewagi, iż powszechne panowało mniemanie, że „na sam widok“ ich paradnej, błyszczącej armii z harbajtlami, twardej do zgryzienia, jak marmur, Francuzi pierzchną.

Stało się inaczej.

Dnia 7 października 1806 r. Prusy wypowiedziały wojnę Napoleonowi, a d. 14 października, stopięćdziesięciotysięczna armia pruska, zgnieciona pod Jeną i pod Auerstaedt, przestała istnieć.

Takie klęski trafiają się w każdym narodzie — przytrafiło się coś podobnego pod Sedanem i Francuzom, którzy też z niemałą butą wojnę rozpoczęli. Ale u Francuzów w każdym razie dwie inne armie wyrosły jeszcze z pod ziemi. A w Prusach?

W Prusach, pozostałe jeszcze i gotowe armie, miasta i fortece, poddają się z anielską pokorą. Niezwyciężona twierdza magdeburska, z 24.000 Prusaków, składa broń słabemu oddziałowi Francuzów, a bezpiecznie obwarowany Szczecin kapituluje przed 800 huzarami Murata, podobnie jak przedtem armia hanowerska poddała się bez strzału Mortierowi.

W owym czasie, z generałów pruskich, jeden tylko Blücher złożył dowody patryotyzmu. Wszyscy inni generałowie, dostojnicy, książęta, aż do monarchy włącznie, pomimo okazywanej im pogardy, witają Napoleona okrzykami uwielbienia, a Fryderyk Wilhelm III prosi o pokój w formie tak uniżonej i pozbawionej wszelkiej godności, że historyk Schlosser wstydzi się przytoczyć tego dokumentu.

Dopiero, gdy ciężkie borykanie się Napoleona z Hiszpanami obudziło w mózgach pruskich pytanie: czy on czasem teraz nie słabszy? — Prusacy zaczęli odzyskiwać śmiałość.

Patryotyczny minister pruski, dzielny Stein, w sekrecie przed Napoleonem reorganizuje armię, skupia siły i wchodzi w układy z Austryą, która czyni to samo. Tylko wtedy buta niemiecka znów przyłącza się do patryotyzmu, bo Stein zapewnia Austryę, że „jedno skinienie wystarczy, żeby podnieść całe Niemcy od Niemna aż do Renu“.

Napoleon był rzeczywiście na razie bezsilny, lecz dowiedziawszy się w Hiszpanii o przygotowaniach Steina, napisał do Fryderyka Wilhelma suchy list, żądający usunięcia zuchwałego ministra, a monarcha pruski tak się tego listu przestraszył, że czemprędzej dał dymisyę swemu patryotycznemu ministrowi.

W jego mózgu bowiem zjawił się natychmiast syllogizm: jeszcze grozi, a więc chyba jeszcze jest silniejszy?

W parę lat potem, gdy Napoleon wciąż cicho siedział, Prusy znów zaczęły się dźwigać, z systematycznością i wytrwałością, która im zaszczyt przynosi.

Cicho, nieznacznie, ostrożnie, przygotowały tak wielką armię, że mogły nią stawić czoło nieprzyjacielowi, a tajemne związki patryotyczne rozbudziły ducha narodowego z uśpienia.

Ale i teraz jeszcze jedna gołosłowna groźba Napoleona wystarczyła, ażeby przezorność wzięła górę nad patryotyzmem i, pomimo nadziei poparcia Rosyi, Prusy raz jeszcze zawarły obłudne, jak zwykle, przymierze z Napoleonem.

Dopiero gdy w roku 1812 dłoń Rosyi wygarnęła niedobitki wielkiej armii z granic państwa, dopiero wtedy, już nietylko Prusacy, ale i ich dotychczasowi przeciwnicy, Niemcy południowi, uczuli nagle i tak silnie swą godność narodową, że w bitwie pod Lipskiem, Sasi, Wirtemberczycy, Badeńczycy, jedni po drugich zaczęli zdradzać dotychczasowego swego sprzymierzeńca.

Tylko Polacy w naiwności swej, pozostali mu wierni do ostatka, nawet wtedy, gdy już było oczywistem, że ich wyzyskuje dla własnych celów. (Porównaj: „Historyę XIX stulecia“ pod redakcyą dra A. Czechowskiego, tom I).

Oto dlaczego odróżniać należy butę narodową od godności narodowej i naiwność w wierności od pokory wobec siły.

List do Redakcyi.

(*W sprawie kartelu spirytusowego.*)

Od jednego z ziemian, którego zapytywaliśmy o zdanie, otrzymaliśmy następujące uwagi:

Jeszcze w roku ubiegłym poruszyłem myśl zawiązania kartelu i przedłożyłem nawet gotowy referat, dotyczący tej sprawy. Gdy się jednak dowiedziałem, że zawiązał się komitet, który ujął tę akcyę w swe ręce, trzymam się na razie na uboczu i czekam na rezultat tej akcyi. Na razie tyle tylko mogę powiedzieć, że jeżeli kartel przyjdzie do skutku, na rzetelnej obywatelskiej, lecz bezinteresownej podstawie, to wyjdzie na korzyść producentów. Oczywiście kartel taki może utrzymać się tylko w porozumieniu z rafineryami, albo też, jeżeli producenci sami rafineryę własną założą. Lwowska izba kupiecka występuje przeciw kartelowi nie dla strzeżenia interesów producentów, lecz z innych przyczyn, głównie z tej, że w razie przyjścia do skutku kartelu ustać musi teraźniejsze pośrednictwo w sprzedaży i kupnie spirytusu. Co się tyczy ceny 38 koron za hektolitr, którą kartel podobno zamierza ustalić, to zauważam, że cena ta jest zupełnie normalna i mogę wykazać się terminatką z 15 września 1900, iż taką cenę bez kartelu uzyskałem. Zresztą wiadomo, że na Węgrzech wynosi cena 40 kor. za hektolitr loco każda stacya kolejowa, pomimo, że dodatek do podatku konsumcyjnego od wódki jest na Węgrzech o 10 kor. na hektolitrze wyższy niż w Austryi.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“.*)

Wiedeń 22 kwietnia. Wczorajsze posiedzenie Izby rozpoczęło się o 4 po południu. Odczytano między innemi interpelacye: pp. Kubika i tow. do prezydenta ministrów w sprawie postępowania komisarzy rządowych w pewnych wypadkach, tzw. złośliwego uszkodzenia lasów w powiatach bialskim i żywieckim; pp. Krempy i tow. w sprawie postępowania prokuratora w Tarnowie wobec towarzystwa dla ochrony małej własności ziemskiej w Niemelcu; pp. Krempy i tow. w sprawie zachowania się oficerów i podoficerów w Jarosławiu względem ludności cywilnej; pp. Olszewskiego i tow. do ministra kolei w sprawie rozszerzenia budynku stacyjnego w Gromniku.

Minister skarbu przedłożył zamknięcie rachunków państwowych za rok 1900.

Po dokonaniu wyboru jednego członka komisyi prasowej, przystąpiono do dalszej rozprawy budżetowej. P. Skedl oświadcza, że Niemcy bukowińscy przyłączają się w zupełności do żądań Niemców zachodnio-austryackich, gdyż są przekonani, że los Niemców na Bukowinie jest ściśle złączony z losem Niemców na zachodzie monarchii.

Mówca kończy prośbą do rządu centralnego, aby nie obchodził się z Bukowiną po macoszemu.

P. Kaftan (młodoczech) polemizuje z Pradem i broni subwencyi dla Pragi.

Dr. Byk zaznacza, że przez przyznanie krajom udziału w dochodach z podatku osobisto-dochodowego i podatku wódczanego, zdziałano wprawdzie coś dla krajów, ale to jest za mało. Wydziały krajowe najbardziej przemysłowego kraju, t. j. Czech i największego co do liczby ludności, tj. Galicyi, są w kłopotach finansowych. Bardzo opłakane są finanse miast, które dziś nie są już siedzibą bogactwa, ale raczej siedziba nędzy. Mówca wskazuje na obciążenie miast, wynikające z poruczonego zakresu działania. Na Lwów przypadło w tym zakresie w 1889 r. 81·7 proc. ze wszystkich spraw, a tylko 18·3 proc. z własnego zakresu działania. Czynności starostwa stanowią z górą połowę agend magistratu lwowskiego; to czyni okrągło 650.000. W innych miastach cyfry są mniej więcej takie same. Lwów ponosi liczne ofiary na cele szkolne, asanacyjne, humanitarne. Dodatki do podatków rosną w nieskończoność. Dodatki te we Lwowie wynoszą 57 proc. podatku domowo-czynszowego; to nie jest już podatek, lecz kontrybucya. Długi miast rosną coraz bardziej. Państwo powinno tedy przyjść miastom z pomocą, ale byłoby o wiele słuszniejszą rzeczą przyznać im nowe dochody, aniżeli zmuszać do żebrania o subwencye. Zarząd skarbowy przyznał Wiedniowi 100 milionów oraz rozmaite przywileje. Największe po Wiedniu miasto Praga znajduje się w kłopotach finansowych, jak to podniósł niemiecki referent budżetu. Subwencya dla Pragi jest rzeczywiście zupełnie usprawiedliwiona i z całego serca jej temu starożytnemu miastu życzymy.

Następnie uzasadnia mówca potrzebę subwencyi dla Lwowa i Krakowa. Lwów potrzebuje dalszej kanalizacyi i regulacyi ulic. Koszta regulacyi wyniosą 2 miliony koron, koszta kanalizacyi 10 milionów. Żądanie subwencyi dla Lwowa jest rzeczowo zupełnie uzasadnione. Krakowowi, uznanemu za królewskie miasto główne, zaaplikowano zaraz 26⅔% podatku domowo czynszowego; Kraków dzięki temu, że został twierdzą, nie może się swobodnie rozwijać. Dochód z podatku kolei północnej, przekazany miastom głównym, Krakowowi się nie dostał; z uznania go za „miasto główne“, przypadły mu w udziale tylko *privilegia odiosa* (przywileje uciążliwe). W roku 1867 budżet Krakowa wynosił 270.000 guldenów, obecnie budżet ten wzrósł do 3 milionów koron, a stan długów do 12 milionów K. Odsetki od długów wynoszą 600.000 koron rocznie, więc tyle, ile cały budżet w roku 1867. Kraków, jako miasto starożytne, posiada wiele zabytków historycznych, które musi znacznym kosztem pielęgnować. Budowę wodociągów musiano tak przeprowadzić, jak życzył sobie zarząd wojskowy. Z polecenia rządu zbudowano kosztem 800.000 koron zakład kontumacyjny, który okazał się bezcelowy, a rząd nie chce dać wynagrodzenia. Kraków stoi przed wielkim programem inwestycyjnym. Dla najpilniejszych inwestycyj potrzebuje 11 milionów, a na resztę inwestycyj 10 milionów koron. Zaległości podatkowe w tem mieście wzrosły zastraszająco, a władze uznają je za prawie zupełnie nieściągalne. Wobec tego wszystkiego żądanie subwencyi dla Krakowa jest również zupełnie uzasadnione. Obowiązkiem rządu jest uregulować stosunki finansowe autonomicznych instytucyj i powiększyć skuteczność działalności autonomicznej, która jest równie kulturalna jak działalność państwowa.

Na tem obrady przerwano i posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 10ej przed południem.

Galic. Kasa Oszczędności.

Pod przewodnictwem prezesa Wydziału p. Stanisława Niezabitowskiego rozpoczęło się dziś o ½ do 11 przed południem walne zgromadzenie członków tej instytucyi. Funkcye komisarza rządowego pełnił radzca namiestnictwa Czeżowski. — W przemówieniu, zagajającem zgromadzenie, podniósł przewodniczący p. Niezabitowski, że można już sobie wyrobić pewne pojęcie o tem, jak ułożą się stosunki Kasy po znanych przejściach roku 1899. Wiemy mianowicie, że cały fundusz rezerwowy jest stracony, a nadto będzie jeszcze pewien deficyt w funduszu obrotowym. Jak wielkim on będzie, to zależeć będzie od tego, jak uda się Zarządowi rozwikłać interesa w likwidacyi. Bądź co bądź, jest uzasadniona nadzieja, że i ten deficyt będzie w zupełności pokryty z przyszłych dochodów Kasy, która wchodzi znów na normalne tory. Zarazem wyraził mówca nadzieję, że Sejm na najbliższej sesyi podwyższy znacznie gwarancyę kraju za wkładki oszczędności i przez to umożliwi instytucyi należyte spełnianie swego zadania i rychlejsze wyrównanie strat, spowodowanych przez dawny Zarząd. Publiczność już dziś może być zupełnie spokojną, że wkładki jej są należycie administrowane i że takie rzeczy, jakie się dawniej działy, nigdy się już nie powtórzą.

W końcu poświęcił mówca wspomnienie pośmiertne pamięci zmarłych w roku ubiegłym członków Kasy.

Z porządku dziennego przedłożył imieniem komisyi rewizyjnej p. Eug. Pierożyński sprawozdanie z zamknięcia rachunków za rok ubiegły, tudzież sprawozdanie Dyrekcyi.

Na wstępie swego sprawozdania konstatuje Dyrekcya, że jak w bilansach za trzy lata poprzednie, tak i w tegorocznym fundusz rezerwowy musiał być użyty na pokrycie strat, powstałych przed rokiem 1899 i został już zupełnie wyczerpany. Mimo to jednak szczegóły zamknięcia rachunkowego za rok ubiegły wykazują, że galic. Kasa oszczędności zaczyna zwolna przychodzić do siebie po znanych wstrząśnieniach i rozwijać się korzystnie. Jeszcze w roku ubiegłym wykazywał bilans wydatki wyższe od dochodów, a więc ostateczną stratę, zaś zamknięcie rachunków za rok ubiegły wykazuje dochody 3,253.380 K., wydatki 3,194.589 K., pozostaje tedy nadwyżka dochodów w sumie 58.791 K. — pomimo, że dochodów z przedsiębiorstw naftowych nie wstawiono do rubryki ogólnych dochodów kasowych, lecz użyto ich na zmniejszenie bilansowej pozycyi aktywów, figurującej pod nazwą „interesa w likwidacyi“, a obejmującej stare a nie umorzone interesa Kasy z śp. Szczepanowskim i firmą Wolski i Odrzywolski.

Pozycya ta wynosi w tegorocznym bilansie sumę 8,564.478 koron 49 halerzy. Na pokrycie tej pretensyi ma Kasa oszczędności, jak wiadomo, kopalnie nafty w Schodnicy i inne tereny, należące dawniej do firmy „Wolski i Odrzywolski“. — Pozycya ta jest w tegorocznem zamknięciu rachunkowem o 342.917 koron mniejsza, niż w zeszłorocznem, gdyż na zmniejszenie jej obróciła Dyrekcya całą nadwyżkę dochodów, jakie przyniosły te przedsiębiorstwa naftowe. Starała się wprawdzie Dyrekcya Kasy oszczędności i w roku ubiegłym o sprzedanie tych przedsiębiorstw, ale odnośne pertraktacye nie doprowadziły do rezultatu głównie dlatego, że ogólne stosunki pieniężne i przemysłowe nie sprzyjały tego rodzaju transakcyom.

Ruch wkładek oszczędności zwiększył się znów w roku ubiegłym. Suma wkładek wynosiła w dniu 31 grudnia 1901 — 68,932.488 koron, a więc dosięga już prawie maksymalnej gwarancyi kraju, byłaby zaś nawet ją znacznie przekroczyła, gdyby nie to, że część wkładek, a mianowicie lokacye instytucyi w sumie 3,809.253 koron przeniesiono na rachunek bieżący.

Wobec tego obfitego napływu wkładek, będącego wyrazem powrotu zaufania publiczności do Kasy oszczędności, jak najrychlejsze podwyższenie gwarancyi kraju za wkładki jest rzeczą konieczną i Wydział Kasy wniesie odpowiednią prośbę do Sejmu.

Portfel wekslowy wynosił z końcem roku 10,412.022 koron, a stan pożyczek hipotecznych i komunalnych 40,435.325 koron. Zaległości procentowe od tych pożyczek wynoszą 513.955 koron i zmniejszyły się o 168.866 K.

Dla ratowania wierzytelności Kasy, objętych po dawnym zarządzie, musiała Kasa w roku ubiegłym nabyć 28 realności we Lwowie i Zamarstynowie — tak, że ogółem posiadała realności nabytych 56. Z tego sprzedała jednak w ciągu roku 11, pozostało zaś we własnym zarządzie 45, z tego 14 domków robotniczych w Zamarstynowie, 5 gruntów budowlanych, 4 drogi dojazdowe i 22 kamienic czynszowych.

Dobra Brzostek, kupione przez Kasę na licytacyi w grudniu 1901, odsprzedane zostały z zyskiem, zaś likwidacya nabytych dawniej dóbr Bratkowice postąpiła o tyle, że sprzedano lasy i zabudowania folwarczne wraz z 60 morgami gruntów folwarcznych. Parcelacya reszty folwarku jest na ukończeniu i Dyrekcya Kasy ma nadzieję, że z interesu tego wyjdzie tylko ze stratą na procentach.

Imieniem komisyi rewizyjnej wniósł p. Pierożyński, ażeby walne zgromadzenie przedstawiło Sejmowi wniosek o udzielenie zarządowi Kasy absolutoryum z rachunków za rok 1901.

W dyskusyi zabrał głos prof. Leon Syroczyński i oświadczył, że nie myśli wprawdzie występować przeciw wnioskowi komisyi rewizyjnej, ale mimo to musi skonstatować, że jego sprawozdanie obecne nie zadowalnia. Co roku odpisywać 2 do 3 milionów na straty — to nie może mówcy zadowolić. Jego zdaniem wynik roku ubiegłego jest niepomyślny, a przypisać to należy głównie temu, że gospodarka zarządu z kopalniami nafty jest niewłaściwa.

P. Edward Podlewski żądał wyjaśnienia, co znaczą owe 4 drogi dojazdowe, o których nabyciu na własność Kasy wspomina sprawozdanie Dyrekcyi.

Dyrektor dr. Steczkowski w odpowiedzi na to zapytanie p. Podlewskiego wyjaśnia, że te cztery drogi dojazdowe stanowią osobne ciała tabularne w Zamarstynowie i gdyby Kasa ich nie nabyła, to nie miałaby wcale przystępu do owych kamienic, które była zmuszone nabyć celem ratowania pretensyi, jakie miała do Franciszka Karpińskiego.

Na uwagi prof. Syroczyńskiego co do administracyi Schodnicy odpowiada dyrektor Steczkowski, że zarząd Kasy jest w bardzo trudnem położeniu, jeżeli chce z jednej strony strzedz interesów Kasy, a z drugiej nie dopuścić do deprecyacyi kopalń, jakie otrzymała Kasa na zabezpieczenie pretensyj swych do pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Nafciarze zarzucają Dyrekcyi, że nie robi dostatecznych inwestycyj w kopalnie i tereny naftowe i przez to zmniejsza ich wartość, jeżeli zaś Dyrekcya robi inwestycye, wówczas ogół, dbały o interesa Kasy, sarka na to i woła: „Tyle milionów już utopiono, chcecie jeszcze więcej utopić!“ Każdy więc przyzna, jak trudnem jest położenie Dyrekcyi. W roku ubiegłym dała Schodnica dochodu netto 330.000 K., a nadto było na składzie 195 wagonów ropy, wartości około 600 koron za wagon. Tego wyniku nie można nazwać niepomyślnym. Dyrekcya byłaby bardzo wdzięczna p. Syroczyńskiemu, gdyby, krytykując gospodarkę Schodnicy, podał zarazem konkretne uwagi, jak właściwie należy gospodarować, ażeby lepsze rezultaty osiągnąć. W roku ubiegłym chciała zresztą Dyrekcya zasięgnąć cennej rady prof. Syroczyńskiego w sprawach naftowych i prosiła go, aby udał się do Borysławia i Nahujowic, obejrzał tamtejsze tereny i dał Dyrekcyi praktyczne rady, ale p. Syroczyński do prośby tej się nie przychylił.

Również dyr. Nikorowicz bronił gospodarki Dyrekcyi, poczem przystąpiono do głosowania i uchwalono przedstawić Sejmowi wniosek o udzielenie absolutoryum.

Następnie dr. Józef Pająk imieniem wydziału referował sprawę zmiany statutu w tym duchu, aby na podstawie uchwalonej zmiany można domagać się od Sejmu podwyższenia gwarancyi kraju dla wkładek z 70 na 100 milionów koron. — Odnośny wniosek uchwalono.

Przy tej sposobności poruszył p. Gubrynowicz, czy nie byłoby właściwą rzeczą zmienić statutu także w tym kierunku, aby wolno było Kasie przyjmować pieniądze i udzielać pożyczek na rachunek bieżący, oparty na podkładzie papierów wartościowych, wtedy bowiem mogłaby Kasa lepiej się rozwijać. Niebezpieczeństwa nie ma w tem dla Kasy żadnego, bo przecież rachunek bieżący oparty na podkładzie papierów, mających pupilarne bezpieczeństwo, jest niemal zupełnie to samo, co lombard, a lombardować papiery wolno Kasie.

Dyrektor Steczkowski oświadczył, że stoi także na tem stanowisku, co p. Gubrynowicz, ale mimo to prosi go, aby nie stawiał wniosku w tym kierunku, gdyż ministerstwo nie zatwierdzi odnośnej uchwały zgromadzenia, jak to już raz uczyniło, bo nowy regulatyw dla Kas oszczędności nie zna interesów w rachunku bieżącym. W obec tego oświadczenia p. Gubrynowicz nie postawił żadnego wniosku.

Z kolei przystąpiono do wyboru 18 członków Kasy, w miejsce tych, którzy zmarli, wystąpili lub zostali wylosowani.

Wybrani zostali pp. dr. Władysław Abraham, Stanisław Agopsowicz, dr. Edward Bauch, dr. Edward Festenburg, dr. Stanisław Dobiecki, Autoni Jęegerman, dr. Jarosław Kułaczkowski, dr. Adolf Lilien, Ks. Andrzej Lubomirski, Julian Niedźwiecki, Stanisław Niezabitowski, Eugeniusz Pierożyński, Stanisław Przyłuski, dr. Emanuel Roiński, dr. Rudolf Różycki, dr. Zygmunt Skowroński, Ludwik Winiarz, X. Jan Stopczyński.

Członkami Wydziału wybrani zostali pp. Ignacy Drexler, dr. Józef Pająk, Karol Sklepiński i dr. Edward Stroynowski.

W końcu podał przewodniczący, p. Niezabitowski, do wiadomości zebranych, że były likwidator Kasy p. Gąsiorowski wniósł memoryał, w którym protestuje przeciw przeprowadzonemu przeciw niemu śledztwu dyscyplinarnemu, którego wynikiem było pozbawienie go urzędu bez emerytury. P. Niezabitowski zauważa, że jakkolwiek sprawy personalne urzędników nie należą do walnego zgromadzenia, mimo to on, chcąc być zupełnie bezstronnym, stawia tę sprawę na porządku dziennym w przypuszczeniu, że może który z członków zechce wypowiedzieć o niej swoje uwagi.

Ponieważ nikt głosu nie żądał, przeto oświadczył przewodniczący, że uważa tę sprawę za załatwioną.

Mały fejleton.

Teatr a nauka jednorazowa.

Według twierdzenia Baumgarta,
Estetyka wytrawnego,
Drama wtedy mało warta,
Gdy na przedstawienie jego
Potrzeba nad trzy godziny...
A to z tej prostej przyczyny,
Że się umysł widza nuży,
Gdy trwa przedstawienie dłużej.

A dzisiejsi światłodawcy
I młodzieży wychowawcy
Całkiem innego są zdania:
Twierdzą bowiem bez wahania,
Że nauką, choć trwa dłużej,
Umysł ucznia się nie nuży,
Gdyż go pauzy odświeżają
I wytchnieniem zasilają.

Takiemi nas zbywa słowy,
Światłodawca postępowy,
Lecz na takie jego słowa,
Ma odpowiedź jest gotowa:
Wszak i dramat ma przestanki,
Grę orkiestry, pogadanki;
Więc nauka nie powinna
Nigdy być pięciogodzinna,
Zwłaszcza, że zwykle wśród kurzu
Młodzież podczas pauz przebywa,
A świeżego na podwórzu
Rzadko powietrza używa!

Zacofaniec.

KRONIKA.

Lwów 22 kwietnia.

Ks. arcybiskup Bilczewski przybył w tych dniach do Rzymu i oczekuje tam przyjazdu pielgrzymki polskiej, która wczoraj wyruszyła z Krakowa.

Cesarz udzielił sankcyi pięciu uchwałom Sejmu gal., powziętym 28 i 30 grudnia zr., a udzielającym koncesyi do pobierania opłat mytniczych na przeciąg 5 lat pięciu powiatom: w Nowym Sączu, w Pilźnie, w Drohobyczu, w Brzozowie i w Tarnowie.

Dalszy ciąg skrutynium wyborów do Izby handlowej i przemysłowej wydał następujące rezultaty: W I kategoryi przemysłu z całego okręgu Izby wybrani zostali: Leopold Baczewski, Jakób Piepes-Poratyński i Józef Schreyer. W I kategoryi handlu z całego okręgu wybrani: Samuel Horowitz i Ludwik Winiarz. W II kategoryi przemysłu wybrani: dr. Henryk Kolischer, Leonard Wiśniewski, Jakób Beiser, Robert Klein i Józef Wczelak. W okręgu VIII w II kategoryi handlu wybrany Eliasz Kriss z Kołomyi. — Dziś popołudniu ciąg dalszy skrutynium.

Zmiana własności. Dobra Bukównę w powiecie tłumackim, własność p. Roguskiego, które nabył pierwotnie na licytacyi paroch X. Wojnarowski celem rozparcelowania ich między chłopów ruskich, kupił po zniesieniu pierwszej licytacyi przez sąd apelacyjny, p. Maciej Beluchowski za 159.000 koron. Przy drugiej licytacyi X. Wojnarowski już się nie utrzymał.

W sprawie założenia ruskiego uniwersytetu prywatnego ma się 19 maja br. odbyć we Lwowie ankieta ruskich towarzystw.

Ślub. Dnia 29 bm. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w Truskawcu w kaplicy zakładu zdrojowego ślub panny Heleny Zasławskiej, córki p. Sabiny z Tarnawieckich, z p. drem Tadeuszem Węclewskim, lekarzem salinarnym w Stebniku.

Wieczór muzykalno-deklamacyjny urządza p. Zdzisława Setmajerówna we środę 23 b. m. na dochód budowy domu „Stowarzyszenia dla nauczycielek“.

Usiłowane samobójstwo. Wczorajszej nocy usiłował sobie odebrać życie czeladnik piekarski Stanisław Klus, zadając sobie kilka ran w okolicy serca. Ciężko poranionego przewieziono z domu przy ul. Zielonej do szpitala powszechnego. Przyczyna zamachu niewiadoma.

† **Józef Skarbek Borowski,** właściciel dóbr Hurko, umarł przedwczoraj w Wiedniu, mając lat 62. Zmarły, syn Macieja i Józefy z Humnickich, ukończywszy nauki osiadł na ojcowskiej roli, biorąc obok zajęć gospodarskich żywy i wybitny udział w politycznem, autonomicznem i społecznem życiu ziemi przemyskiej. Za młodu oddawał się z zamiłowaniem sportowi, był też doskonałym i śmiałym jeźdźcem, zdobywającym nagrody na lwowskim torze. Wykształcony i oczytany chwytał sam nieraz za pióro, aby zabrać głos w sprawach publicznych, a czynił to zawsze lojalnie i odważnie. Przed laty zaś kilku wydał wdzięczną książeczkę, poświęconą pamięci swego ulubionego malarza i przyjaciela Juliusza Kossaka, z którym łączyły go miłe wspomnienia różnych wypraw łowieckich i sportowych. Niektóre rozdziały tej monografii znane są czytelnikom naszego pisma, gdyż drukowaliśmy je w feljetonie *Przeglądu*. W ostatnich czasach ś. p. Borowski ciężko zaniemógł, zdawało się, że odbyta w lecie kuracya w Gastein przyniosła mu znaczną ulgę; były to jednak zwodnicze tylko pozory; bawiąc obecnie w Wiedniu nagle zaniemógł i po kilku dniach rozstał się z tym światem. Zmarły pozostawia żonę z domu Mańkowską. Ciało zostanie przewiezione do kraju i złożone w grobowcu rodzinnym.

Zamordowanie Sipiagina. Bardzo znamiennym jest fakt, że dzienniki rosyjskie, powtarzając urzędowy komunikat o zamachu na Sipiagina, z wielką obojętnością i rezerwą przyjęły wiadomość o tem morderstwie. Ani słowa współczucia, ani jednego wiersza gorętszej wzmianki o zmarłym, ani jednego wyrazu oburzenia na zabójcę. Na carze jednak śmierć Sipiagina zrobiła nader silne wrażenie. Morderca Sipiagina przygotowywał się — jak się zdaje — długo do swego czynu. Ze wszystkich swoich sukien i bielizny powypruwał znaki firmowe kupców i swoje litery. Znaleziono przy nim 4 listy: 2 do Sipiagina, a 2 do Pobiedonoscewa. Przebierając się za adjutanta wielkiego księcia, zapomniał przypiąć ostrogi, a zachowanie się jego wskazywało, że się nie ma do czynienia z wojskowym. Gdy pułkownik Szebelow, który komenderował strażą w Radzie państwa, odbierał od niego szablę, natychmiast poznał po niezręcznem zachowaniu się, że nie ma do czynienia z wojskowym. Władze rosyjskie utrzymują, że istniało wielkie sprzysiężenie na życie Sipiagina i że je już wykryto. Środowiskiem tego sprzysiężenia ma być Finlandya. Morderca na wszystkie pytania odpowiadał stereotypowo: „Nie powiem nic“. Dowiedziano się, że przebywał on od tygodnia po kilka godzin dziennie w Petersburgu i otrzymywał z Wyborga w Finlandyi ważne doniesienia. Mieszkał w willi koło Petersburga i tam też znaleziono jego cywilne suknie. Minister sprawiedliwości Murawjew otrzymał wiadomość o zamordowaniu Sipiagina w Nizzy i natychmiast powrócił do Rosyi. Ponieważ morderca nie ma jeszcze lat 21, więc najwyższa kara, jaka mu według ustawy może być wymierzoną, wynosi tylko 13 lat ciężkiej katorgi.

Ślub księcia Kazimierza Lubomirskiego z hrabianką Teresą Wodzicką odbył się w sobotę w Krakowie. O godzinie jedenastej prezbyteryum kościoła Najśw. Panny Maryi, przybrane kwitnącemi roślinami, napełniło się doborową publicznością, z różnych stron przybyłą. Wśród orszaku weselnego widzieliśmy licznie reprezentowane rody książąt Lubomirskich, hr. Wodzickich i spokrewnionych z nimi lub zaprzyjaźnionych rodzin: hr. Potockich, hr. Zamoyskich, książąt Czartoryskich, książąt Radziwiłłów, książąt de Ligne, hr. Tarnowskich, hr. Szembeków, hr. de Kervéguen, hr. Mycielskich, książąt Sapiehów, hr. Starzeńskich, hr. Borkowskich, hr. Bielskich, Czorbów, hr. Tyszkiewiczów, hr. Szeptyckich, hr. Żółtowskich, Sobańskich, Garapichów, Fedorowiczów, X. Pawlickiego, X. prałata Komorowskiego, ks. Puszeta i wielu innych.

Uderzała mnogość pięknych pań w wytwornych i bogatych tualetach, oraz znaczna liczba panów w strojach polskich. Hr. Józef Wodzicki, ojciec panny młodej, wystąpił w mundurze tajnego radzcy. Zebranie to u stóp tryptyku Wita Stwosza z górującymi nad nim witrażami średniowiecznymi, na tle polichromii Matejkowskiej, przedstawiało widok istotnie wspaniały. — Drużkami były: księżniczka Halka Lubomirska i hrabianka Iza Wodzicka; drużbami: hr. Aleksander Wodzicki i ks. Władysław Radziwiłł.

Błogosławieństwa kościelnego udzielił J. Em. ks. Kardynał Puzyna, w asystencyi archiprezbitera miejscowego, ks. prałata Krzemieńskiego i duszpasterzy przybyłych z dóbr książąt Lubomirskich, poczem J. Eminencya odprawił Mszę św. czytaną, po której w treściwem a pełnem namaszczenia przemówieniu mówił o obowiązkach rodziny chrześcijańskiej i polskiej, a zwłaszcza rodziny, mającej historyczne tradycye i wybitne zajmującej w narodzie stanowisko.

Przy dźwiękach pięknego chóru kościelnego, śpiewanego à capella, orszak zaczął opuszczać mury świątyni, przepełnionej publicznością. Na czele postępowała panna młoda w skromnej, lecz pełnej smaku białej sukni, odprowadzona od ołtarza przez hr. Stanisława Wodzickiego i ks. Andrzeja Lubomirskiego; pana młodego prowadziły: hr. Michałowa z Wodzickich Sobańska, tudzież hr. Benedyktowa Tyszkiewiczowa. — Świadkami byli hr. Michał Sobański i delegat p. Adam Fedorowicz.

Liczny zastęp powozów, między którymi odznaczał się wykwintnością ekwipaż pana młodego, cały ubrany białymi kwiatami, zajechał przed Grand hotel, gdzie ojciec panny młodej, hr. Józef Wodzicki, pełnomocny Minister Dworu austryackiego, w towarzystwie uroczej siostry, pani Michałowej Sobańskiej, podejmował gości weselnych śniadaniem. Do stołów, zapełniających halę parterową, zasiadło przeszło 200 osób.

Pierwszy toast na powodzenie młodej pary wzniósł JE. hr. Stanisław Tarnowski, prezes Akademii umiejętności, w dłuższem przemówieniu poruszając myśli szerszej doniosłości, podnosząc niezapomniane postacie księcia Jerzego Lubomirskiego, hr. Henryka Wodzickiego, wspominając rzewnie nieodżałowaną, przedwcześnie zgasłą matkę panny młodej, hr. Matyldę z hr. Kervéguen Wodzicką, i wyrażając nadzieję, że państwo młodzi, oparci na świetnej tradycyi rodzinnej i uposażeni od Boga, stworzą nowe ognisko na pożytek społeczeństwa i kraju.

Następnie JE. hr. Józef Wodzicki wzniósł zdrowie nieobecnego wśród zebrania weselnego JEm. X. kardynała Puzyny. Książę ordynat Andrzej Lubomirski w przemówieniu, nacechowanem szczerością i miłością kraju, toastował na cześć rodziny Wodzickich. JE. hr. Antoni Wodzicki w politycznie pomyślanej mowie przedstawił zasługi kilku pokoleń rodu Lubomirskich, wznosząc zdrowie matki pana młodego, księżnej Cecylii Lubomirskiej.

P. Michał Sobański w przemówieniu francuskiem wzniósł toast na pomyślność rodziny hr. Le Coat de Kervéguen; hr. Jerzy Mycielski również w języku francuskim w formie wykwintnej przypomniał tradycye rodziny książąt de Ligne, z Polską związanej węzłami rodzinnymi i podniósł kielich na cześć obecnej z dziećmi księżnej Edwardowej de Ligne. W imieniu przybyłych z Francyi gości podziękował wicehrabia de Kervéguen. Pełnem uczucia przemówieniem polskiem na temat „Kochajmy się!“ zakończył mowy Marszałek krajowy, hr. Andrzej Potocki.

W czasie uczty nadeszło około 500 telegramów z całej Polski i z zagranicy. Ojciec św.

Leon XIII. nadesłał młodej parze swe błogosławieństwo, o którem już w mowie kościelnej wspomniał JEm. ksiądz kardynał.

Na pięknym raucie, odbytym w piątek u hrabstwa Stanisławów Wodzickich, uwagę powszechną zwracała wystawa, urządzona z darów, ofiarowanych pannie młodej, pomiędzy którymi jaśniały brylanty rodzinne Lubomirskich, pochodzące jeszcze od króla francuskiego Henryka IV. Odznaczał się jeszcze między innemi garnitur szmaragdowy, dar księżnej Doudeauville, kolia ze starożytnych skarabeuszów egipskich i przybory toaletowe, srebrne, wykwintnej roboty w stylu secesyjnym.

Państwo młodzi wyjechali w niedzielę w podróż poślubną.

W sobotę wieczorem odbył się raut u księstwa Lubomirskich.

Lekkomyślna kryda i oszustwo. Przed trybunałem wiedeńskiego sądu karnego stawał w sobotę były szambelan Maryan Roszko Bogdanowicz, pod zarzutem sprzeniewierzenia i lekkomyślnej krydy. Co się tyczy sprzeniewierzenia, to akt oskarżenia zarzuca Bogdanowiczowi, że roku zeszłego wziął od hrabiny Julii della Scala, właścicielki dóbr Kołodróbki, cenny gobelin do komisowej sprzedaży, który następnie zastawił u pewnego lichwiarza za 10.000 koron. Co do drugiego punktu oskarżenia: lekkomyślnej krydy, to polega ono na tem, że długów narobił Bogdanowicz na 47.965 koron, gdy na pokrycie ich jest ledwie jego urządzenie mieszkania, wartości maksymalnej 14.723 koron. Stwierdzono, że Bogdanowicz, niczem się nie zajmując, wydawał rocznie od 16 — 20.000 koron. Tłumaczy się on, że miał różne starożytności, które sprzedawał i z tego żył; ze sprzedaży też dwu terenów naftowych otrzymał 110.000 koron. Wszystko to Bogdanowicz przeputał na wesołe życie, tak, że musiał się uciec do defraudacyi cudzej własności. Po przesłuchaniu wielu świadków i odczytaniu zeznań hrabiny della Scala zasądził trybunał oskarżonego na sześć miesięcy ciężkiego więzienia i utratę szlachectwa.

† **Edward Jaksa Małachowski**, właściciel dóbr ziemskich: Broszkówki i Dofinówki w gubernii chersońskiej, Skoryk i Pieńkowiec w Galicyi, zmarł w Odessie d. 18 bm. Zmarły był dla swego, wyjątkowo szlachetnego charakteru, oraz niezmiernie miłego, uprzejmego obejścia, otoczony najżywszą sympatyą wszystkich, którzy kiedykolwiek mieli sposobność zbliżyć się do niego. Jako obywatel ziemski, znakomity agronom i pomolog, ceniony był wysoko w całej południowej Rosyi, stawiany za przykład pracowitości, rządności i dobrego zrozumienia obowiązków obywatelskich. W dobrach swoich zaprowadził wzorowe gospodarstwo, słynne na całą okolicę. W okolicy zupełnie ogołoconej z drzew, własną pracą stworzył prześliczne zakłady ogrodnicze i przepyszne winnice; zasadził pięćset morgów bujnego dziś lasu, wszystkie drogi i gościńce w majątkach swoich wysadził drzewami, aby ludność wiejską uchronić od błądzenia po chersońskim stepie podczas śnieżnych zamieci. Sp. Małachowski dbał szczególnie o podniesienie dobrobytu, oświaty i umoralnienia obyczajów ludności wiejskiej, zamieszkałej w jego dobrach. Jedną z największych w tym kierunku zasług śp. Edwarda Małachowskiego było to, że, odebrawszy majątek po swoim ojcu, zrzekł się dochodów z propinacyi i wszystkie szynki w dobrach swoich pokasował.

Śp. zmarły był otoczony wyjątkową miłością i wdzięcznością służby, włościan, a nawet najemnych robotników rolnych, którzy rokrocznie aż z pod Kijowa do gubernii chersońskiej na zarobek przychodząc, najchętniej się do niego do roboty godzili i „naszym panem“ go nazywali. Ś. p. Edward Małachowski z pierwszego małżeństwa swego z Julią Małachowską, swą siostrą stryjeczną, zostawił trzech synów, dzisiaj już ludzi dorosłych i dwie wnuczki po córce Helenie, zamężnej za śp. Kazimierzem Lipkowskim, a dziś już nieżyjącej; z drugiego małżeństwa z Gabryelą Mrozowicką zostawił dwóch małoletnich synków. Ś. p. zmarły przez całą rodzinę otoczony najgłębszą miłością, czcią i uwielbieniem, zasługiwał najzupełniej na te wyjątkowe uczucia, będąc idealnym mężem, najlepszym ojcem i wzorowym obywatelem kraju. Świeć Panie nad Jego szlachetną duszą!

Sześć miejsc bezpłatnych w wojskowej akademii teresyańskiej jest do obsadzenia. Podania należy wnosić najpóźniej do 10-go lipca b. r.

Czterdzieści miejsc dla aspirantów c. k. marynarki we Fiume. Termin wnoszenia podań do ministeryum wojny do dnia 31-go lipca b. r.

Po bliższe informacye udawać się należy do Namiestnictwa.

Kłamliwa plotka. Niektóre dzienniki lwowskie, a za niemi i krakowskie doniosły o romantycznej ucieczce córki jednego z urzędników pocztowych, a bratanki jednego z wysokich dygnitarzy, z tenorem opery lwowskiej, p. Henrykiem Drzewieckim, do Petersburga. Tymczasem p. Drzewiecki przebywa dotychczas we Lwowie, a w tych dniach wybiera się do Warszawy na gościnne występy w tamtejszej operze, ale... sam.

Kradzież z włamaniem popełniono dzisiejszej nocy w sklepie Sadłowskiego na pl. Kapitulnym. Szkody poniesionej nie da się jeszcze dokładnie określić; w każdym razie jest ona bardzo znaczna. Dziś w południe przystawiono na inspekcyę policyjną trzy indywidua, podejrzane o tę kradzież. Znaleziono przy nich dłuta, śruby, świdry i inne narzędzia złodziejskie. Śledztwo w toku.

Oryginalne zdanie o operze „Manru“. Genialny ten utwór Paderewskiego wystawiany jest teraz w Chicago z Bandrowskim i Kochańską w rolach głównych. Otóż w jednej z największych gazet chicagowskich w dzienniku *Daily News* (nie należy mięszać z londyńskim dziennikiem tego samego nazwiska) zamieściła recenzyę o „Manru“ pani Anna Leslie, uważana w Chicago (jak zapewnia polski *Dziennik chicagowski*) za najlepszą recenzentkę muzyczną. Otóż dama ta napisała: „Jestto najlepsza z brzydkich oper, jaką znam“. Dlaczego najlepsza? Bo ma przepyszną instrumentacyę, znakomite zastosowanie muzyki do akcyi i uczuć osób działających, wykończenie *non plus ultra* we wszystkich szczegółach. Dlaczego brzydka? — dlatego, że pani Anna Leslie nie znajduje w niej melodyi, któreby jej się podobały a libretto jest trywialne i źle obmyślane.

Że trywialne, to ma pani Leslie racyę o tyle tylko, o ile rzecz dotyczy postaci Uroka. Nie wiemy jak tę postać odtworzył p. Bispham, który ją grał w New-Yorku i gra w Chicago. Ale jeżeli tak samo jak u nas p. Szymański, a prawdopodobnie tak samo, to oczywiście szkodzi operze niepospolicie. Przecież we Lwowie znamy mnóstwo osób, które od chwili pojawienia się Uroka na scenie w pierwszym akcie, odwracają oczy od sceny i nie patrzą na nią, aż do pojawienia się tancerzy — dlatego tylko, żeby nie widzieć tej wstrętnej postaci Uroka.

Sądzimy jednak, że można byłoby operę Paderewskiego pozbawić tego trywializmu, jaki do niej Urok wprowadza. Raz tylko należy zerwać z tradycyą „Chaty za wsią“ Kraszewskiego i nie wyobrażać sobie, że Urok musi być koniecznie idyotą, brudasem, oberwańcem i wstrętnym fizycznie kretynem, ale go sobie przedstawić jako wesołego parobczaka, zakochanego w Ulanie, który naprzykład już dawniej przed wyjściem Ulany za cygana w niej się kochał i który dalej konkury swe prowadzi, ale bez tarzania się po ziemi i pozowania na kretyna. Zwłaszcza, że muzyka Uroka wcale go nie charakteryzuje ujemnie.

Inne zarzuty pani Leslie są zupełnie nieusprawiedliwione.

Bezprawne wyrzucenie. Bałaban, zarobnik, ojciec 7 dzieci, wynajmował izbę w realności, należącej do Meilecha Kranza, i za miesiąc, licząc od 8 bm. do 8 maja, winien mu był 8 zł. tytułem czynszu. Ponieważ na razie Bałaban nie był w stanie czynszu tego zapłacić, przeto wyrzucił go Kranz wraz z dziećmi wczoraj między godz. 8-mą a 9-tą wieczorem na bruk. Postępek ten Kranza nazwać trzeba bezprawnym, ponieważ miesiąc, za który był winien Bałaban, jeszcze nie upłynął, a przytem delożowanie lokatorów nie może się odbywać wieczorem, lecz tylko w dzień.

Zmarli. W Rzeszowie Leon Schott, kierujący dyrektor tamtejszego Towarzystwa zaliczkowego i kredytowego i b. burmistrz m. Rzeszowa, w 80 roku życia. — W Borszczowie Zofia z Zaleskich Kropaczkowa, żona inspektora podatkowego, w 29 roku życia. — We Lwowie zmarł 20 b. m. Radysław Julian Dolnicki, uczeń gimn. sanockiego w 18 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 4. R. Bar. 765. Spada. Deszcz ze śniegiem.

Niedyskretny napis. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie przed wielkim ołtarzem wisi tabliczka z następującym napisem:

„Panie! odpuść im,
Albowiem nie wiedzą, co czynią!“

Przed każdym jednak ślubem bywa napis ten oczywiście starannie zasłaniany.

W dorożce parokonnej.

— Jaśnie panie, zaczyna znowu deszcz padać, może podnieść budę?

— Akurat!... to ja będę w parokonnej dorożce po to jechał, żeby mnie nikt nie widział!... Nie ma głupich!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz VIty „Na Łyczakowie“ obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — We środę (wznowienie) „Pocałunek“ (Hubicka) opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany. Debiut pny Róży Rechen-Rosławskiej i Władysława Turzańskiego. — We czwartek po raz VIImy „Na Łyczakowie“. — W piątek (wznowienie) „Urzędowa żona“ sztuka w 5 aktach Savage'a.

Literatura i sztuka.

* **Koncert**, złożony z ruskich utworów religijnych, urządzony przez ruskie towarzystwo literackie „Muza“, odbył się wczoraj w sali Domu Narodnego. Chór mięszany pod kierownictwem p. Ciorocha doskonale wywiązał się ze swego zadania. Śpiewy, pod względem brzmienia swego nader urozmaicone, bo chór wzmocniony był czystym dyszkantem małych chłopców, wywarły silne wrażenie. Potężne głosy basowe brzmiały w wielu ustępach jak głos organów. Pięknie odśpiewane były także partye soprano solowego. Czystość intonacyi i precyzya w wykonaniu zasługują na wszelką pochwałę.

Słuchacze nagradzali wykonawców hucznymi oklaskami.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 22 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4687 sztuk. W tem było z Galicyi 683, z Bukowiny —. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o 50 nal. Niesprzedano 25 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 73 sztuk po 55 do 63, 294 sztuk po 64 do 69, 262 sztuk po 70 do 74 koron, 20 po 75 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 66, krowy podtuczone po 52 do 64, bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 20 kwietnia.

(Z). Mamy przed sobą urzędowe sprawozdanie austryackiego ministeryum rolnictwa o stanie zasiewów w połowie kwietnia. Przedstawia ono ten stan na ogół biorąc jako pomyślny. Jakkolwiek oziminy w przeważnej części państwa nie miały ochronnej powłoki śniegu, mimo to przezimowały dobrze i uprawniają do nadziei na dobre żniwa. Tylko w niektórych okolicach Czech i Galicyi wschodniej ucierpiały zasiewy od późnych przymrozków i ostrych wichrów, tudzież od myszy, ale jest nadzieja, że jeżeli teraz pogoda sprzyjać będzie i spadną wnet ciepłe deszcze, to szkody te zostaną wyrównane. Żyto wygląda jeszcze lepiej niż pszenica, to samo rzepak, który wszędzie bez wyjątku dobrze przezimował. Zasiewy wiosenne, które w wielu okolicach rozpoczęto już w marcu, musiano przerwać z powodu nastania mrozów i dopiero w kwietniu podjęto je na nowo. W Austryi Dolnej i Górnej i południowej Morawie są one już prawie ukończone, w Czechach jednak i innych okolicach Morawy w wielu okolicach mogą być dopiero teraz rozpoczęte. Zwłoki pewnej doznały one także na Szląsku i w Galicyi.

O stanie zasiewów na Węgrzech donoszą z Pesztu, że w wielu okolicach jest pszenica ozima tak bujna, iż muszą ją bydłem spaść, dobrze wygląda także żyto ozime. Zasiewy wiosenne zwłaszcza w jęczmieniu i owsie są już pokończone.

Raporty te o stanie zasiewów wywołały w ciągu minionego tygodnia dosyć znaczny nacisk na ceny. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że w tej porze roku właśnie jest nasz targ zbożowy najwrażliwszy na doniesienia o stanie zasiewów, a jeżeli one brzmią pomyślnie, w takim razie właściciele zboża starają się pozbyć swych ostatnich zapasów z obawy, by później ceny jeszcze bardziej nie spadły. To też i w minionym tygodniu obniżyła się u nas cena pszenicy gotowej o 10—20 halerzy, a na termina o 25 halerzy, pomimo, że w Ameryce panował właśnie prąd przeciwny i ceny tamtejszej pszenicy podniosły się, gdyż w niektórych okolicach Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w Kansas, tegoroczne zbiory zapowiadają się licho.

Urzędowe notowania cen pszenicy są następujące: Za cisańską (77 do 80 kilo), płacono 9·60—10·00, za banatkę (74 do 78 kilo) 9·10—9·65, słowacką (76 do 80 kilo) 9·25 do 9·75, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 9·35 do 9·65, przenicę na maj-czerwiec 8·80—8·92.

Żyto potaniało o 5 do 10 halerzy. Za słowackie płacono 7·50—7·75, za rozmaite węgierskie 7·45—7·70, austryackie 7·55—7·80, rumuńskie i serbskie 7·10—7·30, żyto na maj-czerwiec 7·14—7·20, na jesień 6·74—6·75.

W cenach jęczmienia nie zaszła żadna zmiana. Za morawski płacono 8—9, słowacki 7·30—8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·25—8·25, północno-węgierski 7·10—8·25, cisański 6·85—7·75 — jęczmień na paszę 6·00 do 6·50.

Kukurudza potaniała o 10 do 15 halerzy na 50 kilogramach. Za gotową płacono 5·15 do 5·20, Cinquantina 6·35—6·70, na maj-czerwiec 5·06—5·16.

Owies również utracił 10 do 15 halerzy na 50 kilogramach. Za poślednie gatunki płacono 7·10—7·20, średnie 7·20—7·40, prima 7·50—8·00, rumuński i serbski 7·00—7·30, owies na maj-czerwiec 7·01—7·10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Helsingfors 22 kwietnia. Zdarzyły się tu rozruchy z okazyi przeprowadzenia nowej ustawy wojskowej. Mianowicie dnia 17 b. m. odbywało się tu kontrolne zebranie rekrutów, obowiązanych do służby. Około 500 osób hałasem i kaszlem przeszkadzało odczytaniu dotyczącego artykułu ustawy wojskowej i wywoływaniu nazwisk rekrutów. Około południa przerwano zebranie kontrolne. Gdy komisarz policyi opuścił zebranie, tłum powitał go krzykiem i kamieniami i ciężko go zranił, a dopiero pomocnikowi policmajstra udało się wyrwać komisarza z rąk tłumu. W końcu ekscedenci ustąpili przed policyą. Po ponownem otwarciu zebrania kontrolnego pojawiły się znowu zastępy ludności; wiele osób z inteligencyi, między niemi sekretarz finlandzkiego senatu, dopuszczało się gorszych wybryków, niż tłum. Z 857 obowiązanych do stawienia się rekrutów zgłosiło się tylko 57. Dwaj z nich oświadczyli, że tłum przeszkadza im w zgłaszaniu się. O godzinie 1 popołudniu udał się liczny tłum przed magazyn, gdzie leżał ranny komisarz policyi, którego tylko pod osłoną konnej i pieszej policyi udało się przetransportować. Demonstranci usiłowali dostać go w swoje ręce. Tłum ruszył także przed gmach policyi, gdzie go policya rozprószyła. Dnia 18 przed południem otworzyła komisya posiedzenie w koszarach, w celu poddania rekrutów oględzinom lekarskim. Kilka tysięcy osób obsadziło plac przed koszarami i nie chciało ustąpić. Tłum przyjmował opuszczających salę rekrutów kamieniami i przekleństwami. Około 11 przed południem tłum zaatakował podoficera żandarmeryi, który co prędzej schronił się w jednej z pobliskich ulic, a gdy go tam tłum odszukał, dobył szabli. Pomocnik policmajstra, kapitan sztabowy Maksymów, który stanął w obronie podoficera, padł ciężko ranny. Nadbiegła w pomoc policya, przywitana gradem kamieni. Około południa wysłał tłum deputacyę z oświadczeniem, że rozejdzie się w spokoju, jeżeli policya będzie wycofana. W istocie policya ustąpiła z placu; ale tylko niewiele osób odeszło, tłum pozostał, a liczbę jego powiększyli rekruci, którzy wyszli z koszar po zamknięciu zgromadzenia kontrolnego. Była wówczas godzina 2 popołudniu, tłum obsadził plac i nie chciał ustąpić. Cała policya okazała się bezsilną. Wówczas wyruszyło 50 kozaków. Na ich widok tłum cofnął się z placu i zapełnił pobliskie ulice i domy, atoli wkrótce znowu się zebrał, a gdy kozacy starali się rozpędzić zebranych, posypały się na nich kamienie i kawałki żelaza. Z okien leciały na kozaków kloce i flaszki z gryzącym płynem itp. Kilku kozaków zostało ranionych, jeden ciężko. Kozacy nie zrobili użytku z broni palnej, pozwolono im tylko użyć nahajek. Zarekwirowano jeszcze 50 kozaków i 2 kompanie piechoty. Rannych było 6 policyantów, 1 kozak i wiele osób z tłumu. Kilku wybitnych obywateli miasta wzywało tłumy do rozejścia się, między innymi pastor Murem przemawiał w tym duchu do ludu. Ponieważ właśnie zbliżała się godzina zamknięcia fabryk, obawiano się przyłączenia się do tłumu robotników, dlatego nadciągnęły jeszcze 4 kompanie. Wreszcie tłum powoli rozszedł się, tak, że wojsko można było cofnąć. W powrocie z pod koszar atakował tłum wojsko i zranił 1 oficera i 1 podoficera; połamano masę karabinów i pokaleczono wiele koni. — Około 11 w nocy tłumy znowu poczęły się gromadzić, atoli około północy ruch ustał. Potem już spokoju nie zakłócono.

Wiedeń 22 kwietnia. Towarzystwo właścicieli realności uchwaliło w zeszłym roku zmianę swego statutu w tym duchu, że towarzystwo ma także wpływać na wybory gminne. Ministerstwo spraw wewnętrznych odmówiło zatwierdzenia tej zmiany, motywując, że towarzystwo przez wpływanie na wybory do rady miejskiej stałoby się stowarzyszeniem politycznem. Wczoraj rozstrzygnął sprawę trybunał państwowy i podzielając motywa ministerstwa spraw wewnętrznych, odrzucił rekurs Towarzystwa.

Cairo (w stanie Illinos) 22 kwietnia. Okręt „City of Pittsburg“, jeden z największych okrętów, spalił się do szczętu koło Wateredgem. Wiele osób powskakiwało do wody i utonęło. Ogółem zginęło 75 osób.

Tryest 22 kwietnia. Aresztowano tu murarzy Aleksandra Andreaniego i Józefa Calganiego, obu z Włoch, jako niebezpiecznych anarchistów. Obaj byli już we Włoszech kilkakrotnie karani.

Kraków 22 kwietnia. Wczoraj o godz. 5 min. 40 wieczorem wyjechały stąd dwa pociągi, każdy po 17 wagonów, wiozące 727 uczestników pielgrzymki polskiej do Rzymu. Na pożegnanie pielgrzymów przybyły na dworzec tłumy publiczności, jakoteż dużo osób duchownych. W chwili odjazdu pielgrzymi śpiewali nabożne pieśni.

Belgrad 22 kwietnia. Z powodu usiłowanego zamachu Alavanticza w Szabaczu postawiono ogółem 45 osób w stan oskarżenia. Rozprawa odbędzie się wkrótce.

Madryt 22 kwietnia. Król wziął wczoraj po raz pierwszy udział w załatwianiu spraw państwowych przez królowę regentkę i ministrów.

Zwłoki króla Franciszka wczoraj prowizorycznie pogrzebano.

Petersburg 22 kwietnia. Rosyjska agencya telegraficzna donosi, że wiadomości zagranicznych pism o odkryciu fabryki bomb w Dorpacie są nieprawdziwe, a powstały stąd, że przy doświadczeniach pewnego studenta z chemikaliami nastąpił wybuch, który go silnie poparzył.

Bruksela 22 kwietnia. W Brukseli i na prowincyi panuje zupełny spokój. Cofnięto zakaz gromadzania się.

Wiedeń 22 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza 12-dniową żałobę dworską z powodu zgonu Franciszka z Asyżu, byłego króla hiszpańskiego.

Zamek Loo 22 kwietnia. Wydany wczoraj po południu biuletyn stwierdza, że przebieg choroby królowej jest zupełnie normalny.

Londyn 22 kwietnia. W Izbie gmin na zapytanie posła O'Kelly, jakie warunki przedłożyli delegaci Boerów w Pretoryi, odpowiedział Balfour, że do swych poprzednich oświadczeń nie może nic dodać.

Berlin 22 kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza, że doniesie *Gaulois*, jakoby pułkownik francuski Marchand, podczas ostatniego pobytu swego w Berlinie, został przez cesarza zaproszony na audyencyę, zaproszenia tego jednak nie przyjął, jest czczym wymysłem. Cesarz Wilhelm w ogóle dopiero wczoraj w Hanowerze dowiedział się od Waldersееgo, którego Marchand odwiedził, że pułkownik francuski w powrocie z Petersburga do Paryża, zatrzymał się w Berlinie.

Bruksela 22 kwietnia. Tu w okolicy powszechnie znów roboty podjęto. W zagłębiu Środkowem pracuje 40% robotników. W zagłębiu *Charleroi* robotnicy w fabrykach szkła i w przemyśle metalowym po większej części wrócili do pracy.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa 22 kwietnia. W sali Filharmonii warszawskiej odbył się turniej śpiewaczych chórów kościelnych. Do konkursu stanęło 8 chórów. Największe uznanie zyskał chór kościoła św. Antoniego. Pierwszą nagrodę przyznał sąd konkursowy dyrektorowi Łysakowskiemu; w drugim rzędzie okazał się najlepszym chór żyrardowski.

Kraków 22 kwietnia. Program jubileuszowego obchodu 40-lecia pracy literackiej Bełcikowskiego jest następujący: W przeddzień odbędzie się przedstawienie w teatrze, złożone z utworów jubilata; w dniu jubileuszu uczta zbiorowa w Kole literacko-artystycznem.

Poznań 22 kwietnia. *Dziennik poznański* donosi, że w niektórych miastach na prowincyi policya wezwała kupców i rzemieślników, mających napisy na szyldach w języku polskim, by je zmienili na napisy niemieckie.

Gniezno 22 kwietnia. W procesie o sprzedawanie fotografii ze sprawy wrzesińskiej skazał sąd fotografa Furmanka na grzywnę 200 marek, Piaseckiego, murarza, na 15 marek, a Karczmarską na 30 marek; Winnickiego zaś uwolnił. Prokurator Langer wnosił dla Furmanka 2 miesiące więzienia.

Londyn 22 kwietnia. Izba gmin przyjęła 290 głosami przeciw 61 rezolucyę w sprawie podwyższenia podatku dochodowego.

Londyn 22 kwietnia. Kitchener telegrafuje z Pretoryi, że w ciągu ubiegłego tygodnia padło 18 Boerów, 19 odniosło rany, 325 wzięto do niewoli, a 10 poddało się.

Rada państwa.

Wiedeń 22 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu toczył się dalszy ciąg dyskusyi nad ogólnym zarządem kasowym. Pierwszy przemawiał poseł Tavčar, który podniósł z uznaniem pomoc rządu, udzieloną Lublanie po katastrofie trzęsienia ziemi, domagał się jednak łagodniejszego sposobu ściągania zaległości.

Po Tavčarze zabrał głos zastępca rządu szef sekcyi Roża i uzasadniał obszernie potrzebę licznych robót asanacyjnych w Pradze. Z własnych funduszów Praga nie byłaby w stanie opędzić wydatków z tem połączonych. Wstawienie do budżetu pozycyi o subwencyi dla Pragi jest tedy usprawiedliwione. (Oklaski u Czechów). P. Fuchs zaznacza, że było do przewidzenia, iż liczne inne gminy zwrócą się do rządu z prośbą o subwencye, za przykładem Pragi. Mówca jest zdania, że przed sanacyą finansów krajowych nie powinno się przyznawać poszczególnym miastom subwencyj. Następnie zabrał głos p. Schuecker.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. Hr. W. Grocholski z Kryirz (Rosya). Hr. K., A. i J. Krasiccy z Bachórza. Dr. A. Pilecki z Żurawna. L. Wiśniowski z Krakowa. F. Szumpeter z Tryestu. O. Horodyński z Łopatyna. T. Fedorowicz z Klebanówki. J. Glück z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 22 kwietnia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Z. Wolfarth z Demni. A. Stankiewicz z Wolicy. Dr. Peiper z Przemyśla. M. Lieberman z Rudek. A. Klebart i S. Glazor ze Schodnicy. J. Boniecki z Machnowa. B. Dewicz z Daszawy. Dr. L. Rudnicki z Abazyi. A. Stange z Berlina. A. Palkisch i A. Wicklein z Wiednia. O. Schnell z Firlejówki.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. W. Gnoiński z Krasnego. W. Czaykowski z Pietniczan. J. Szymusikowie, K. Rogolski i N. Ryż z Krasiczyna. M. Miksiewicz z Żurawicy. F. Ladie z Paryża. N. Zaręba z Doliny. J. Metela z Lublińca. K. Drogoniowie z Przemyślan. J. Hirsch, K. Backhaus i K. Skazel z Wiednia. B. Rotter z Suchodołu. N. Jasieński z Bóbrki. E. Hiolski z Raju. T. Poźniak z Głęboki. K. Bohosiewicz z Bukowiny. A. Braun z Budapesztu. J. Lebiedzik z Borysławia. S. Macudziński z Halicza. S. Kędzierski z Mereszczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 22 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 22 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 33·80.

Paryż 22 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·97. Mąka („Fleur de Paris“) 26·95.

Frankfurt 22 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000.00.

Wiedeń 22 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·09—9·10, na maj-czerwiec 8·95—8·96, na jesień 7·92—7·93; żyto na wiosnę 7·34—7·35, na maj-czerwiec 7·11—7·12, na jesień 6·77—6·78, kukurudza na maj-czerwiec 5·30—5·40, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·28—5·29; owies na wiosnę 6·93—6·95, na maj-czerwiec 6·93—6·95, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·00—12·10. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 22 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·02—9·03, na maj 8·82—8·83, na październik 7·81—7·82; żyto na kwiecień 7·17—7·18, na maj 0·00—0·00, na październik 6·49—6·50; owies na kwiecień 6·68—6·69, na maj 0·00—0·00, na październik 5·72—5·73; kukurudza na maj 4·84—4·85, na lipiec 4·99—5·01. Rzepak na sierpień 11·55—11·65. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

Wiedeń 22 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	269.—
„ „ „ „ „ 1889	3%	263.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	250.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	256.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		107.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 172.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 200.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29.60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426.—

Lwów 22 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.00 do 580.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·50 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 95.70 do 96·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.80 do 101.50 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·80 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·70 do 96·40, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.60 do 96.30, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 96.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·80 do 97.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·00 do 98·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— I tatuś wierzy, że mama żyje?

— Wierzę, bo jakieś przeczucie mi mówi, że wprowadzona w błąd, zarówne jak i ja, poszukuje nas i oczekuje.

— Skoro tak, to powinniśmy wytężyć całą energię naszą i całą inteligencyę dla odszukania jej śladów. Pomogę tatusiowi, we dwoje prędzej osiągniemy cel.

— Co my możemy dziś zrobić, bez pieniędzy...

— Bez pieniędzy?... to prawda. Lecz ojciec zdobędzie je.

— Być może. Ale ażeby je zdobyć, powinienem zawiązać stosunki, odszukać dawniejszych przyjaciół, dowiedzieć się, co się z nimi stało i co warci dzisiaj. Nadto musiałbym wyrzec się mego nazwiska dzisiejszego i zostać znowu margrabią de Verrières. A to rzecz niebezpieczna!

— Jakto, mogliby aresztować tatusia? — zapytała przerażona dziewczynka.

— Według prawa francuskiego panna, licząca dwadzieścia jeden lat życia, t. j. pełnoletnia, może wyjść za mąż, nie potrzebując prosić o zezwolenie rodziców lub opiekuna. Ale przed dojściem do pełnoletności nie może zawrzeć związków małżeńskich wbrew ich woli, nie może nawet opuścić ich mieszkania. A jeżeli uczyni, jak uczyniła to twoja matka, opuści ich i pójdzie za mężem, to wtedy on odpowiedzialnym jest za przyjęcie jej i w języku prawnym nazywa się to uwiedzeniem niepełnoletniej.

— Przecież ksiądz dał ojcu ślub?

— Ślub kościelny nie ma znaczenia z punktu widzenia prawa francuskiego.

— Ach!... i mogą tatusia ścigać o to?

— Nie, gdyż po upływie dziesięciu lat następuje przedawnienie.

— Więc skoro nic ojcu nie grozi, to zanim ustalimy nasz byt materyalny, powinniśmy robić wszystko dla przekonania się, czy przeczucia ojca są prawdziwe, czy mama żyje...

— Masz słuszność; ale jeżeli stanie się wiadomem, że powróciłem, to będą mi stawiali przeszkody i zasadzki na każdym kroku. Uczynią wszystko, aby nas rozdzielić, wykradną was, jak wykradli matkę.

— Może im się to udać tylko na chwilę.

— Jak was odszukać w Paryżu?

— A dzienniki, ogłoszenia, jak w Ameryce? A listy do zażądania na poczcie? Kto może przeszkodzić mi od czasu do czasu wrzucić list do skrzynki pocztowej, zawiadomić o mem mieszkaniu i położeniu?

— To dobra myśl. Naprzykład pod adresem tylko J. G.

— A tatuś może zaadresować odpowiedz: Paweł i Paulinka.

— Dziecino ty moja droga, jaka ty pomysłowa i praktyczna! Więc radzisz mi rozpocząć poszukiwania z temi środkami, jakie posiadamy, a dopiero gdy się wyczerpią, zwrócić się do dawnych przyjaciół?

— Tak. Najważniejszą teraz dla nas rzeczą dowiedzieć się, czy mama nasza zmarła, czy żyje. Dopiero później, stosownie do rezultatu naszych poszukiwań, zajmiemy się naszemi sprawami.

Gomer zamyślił się głęboko, wreszcie po kilku sekundach rzekł:

— Zdaje mi się, że znalazłem dwa pewne sposoby przekonania się, czy żyje.

— Jakie? — żywo zapytała Paulinka.

— Nie mogę ci jeszcze powiedzieć... Jest to rzecz bardzo poważna i niebezpieczna...

— Niebezpieczna, gdy chodzi o naszą mamę? Czyż ja nie znam odwagi ojca? Widziałam, jak w Nowym Jorku walczył tatuś sam jeden ze zbuntowanymi robotnikami. Albo tatuś kiedy cofnął się przed czemkolwiek, co uważał za obowiązek i sprawiedliwość?

— Dziękuję ci, Paulinko, przypominasz mi mój obowiązek. Zdaje mi się, że to twoja matka przemawia przez twoje usta. Późno już; idź kochana na spoczynek. Jutro rano wyjdę wcześnie i rozpocznę poszukiwania, ale ty nie wstawaj, śpij długo i Pawełek niech wypocznie dobrze. Jeszcze jedna rzecz: w Paryżu nigdy nie można być pewnym, co nastąpi. Nieprzewidziane okoliczności mogą nas rozdzielić, chodzi więc o to, byście nie pozostały bez środków do życia. Posiadamy wszystkiego tysiąc pięćset franków.

Wyjął z kieszeni pugilares i mówił dalej:

— Weź te tysiąc franków w dwóch biletach po pięćset franków i zaszyj je jutro rano w gorset. Będą u ciebie bezpieczniejsze niż u mnie. Ażebyś zaś nie potrzebowała mieniać ich, dam ci jeszcze trochę drobnych.

I wręczył jej kilkanaście monet srebrnych i złotych.

— A tatusiowi wystarczy?

— Pozostaje mi około pięciuset franków. Zresztą, nie rozstaniemy się, bądź spokojną, czynię to tylko przez przezorność. A teraz, spokojnej nocy, ukochana. Proś Boga, by pobłogosławił nasze wysiłki, a jeżeli wysłucha twej modlitwy, to będziemy bardzo szczęśliwymi.

Paulinka odeszła do drugiego pokoju i zaczęła się rozbierać, gdy w tem uczuła na obnażonej stopie dotknięcie czegoś wilgotnego i bardzo delikatnego.

Nachyliła się i spostrzegła Toma wpatrującego się w jej twarz.

— Mój Tom kochany — zawołała, obejmując ręką jedwabistą szyję psa. — Wszak jesteś moim przyjacielem, prawda?

Pies zaczął lizać twarz Paulinki.

— Więc jako przyjacielowi powiem wszystko. Słuchaj Tom, czy wiesz, może odszukam moją mamusię!

I utrudzona, nie mając siły wchodzić na łóżko, zasnęła, złożywszy głowę na szyi psa, który, ażeby jej nie obudzić, nie poruszył się do rana.

Przeciwnie Gomer przez parę godzin jeszcze napróżno usiłował zasnąć.

Wyrzucał sobie swą łatwowierność dotychczasową i szeptał:

— Jakim sposobem ja mogłem uwierzyć, że ona nie żyje?... To była intryga tego nikczemnika księcia de Grand-Croix. Gdybym był jej szukał, odnalazłbym wtedy. Rozprawię się ja z nim teraz. Musi mi powiedzieć, gdzie Henryka przebywa, lub zwrócić majątek jej dzieciom.

II.

Następnego dnia margrabia de Verrières wyszedł z domu około godziny siódmej rano i udał się wprost na ulicę św. Dominika.

Przybywszy na miejsce, zatrzymał się pod jednym z najwspanialszych domów, którego fasada przyozdobiona była wielką tarczą herbową z koroną książęcą.

Brama była uchylona i w domu, pomimo upału, okna parterowe pootwierane, co było wskazówką, że właściciel tej siedziby książęcej przebywa w Paryżu.

Inżynier wszedł na dziedziniec i zapytał odźwiernego:

— Czy mogę widzieć się z księciem Grand-Croix Châteauneuf?

— Niech pan będzie łaskaw dać mi swój bilet, a zaanonsuję.

Gomer wyjął z pugilaresu bilet wizytowy i podał go odźwiernemu.

Ten nacisnął guzik dzwonka elektrycznego, a na ten sygnał, po kilku minutach zjawił się lokaj, który przyjąwszy kartę wizytową, wprowadził inżyniera do salonu, poczem odszedł zaanonsować gościa.

Po pięciu minutach zjawił się i rzekł:

— Książę czeka na pana.

Gomer przez uchylone drzwi spostrzegł człowieka już siwego, o profilu ostrym, prawie ptasim, siedzącego przed wspaniałem biurkiem i czytającego dziennik.

Na szmer zamykanych drzwi pan domu nie raczył nawet podnieść oczu.

Podrażniony tem lekceważeniem inżynier rzekł głosem imponującym:

— Panie Grand-Croix, mam do pomówienia z tobą.

Książę drgnął, gwałtownie zmiął w dłoni dziennik i tonem wyniosłym, a zarazem gniewnym zawołał:

— Pan... pan, tutaj... Więc ty nie zmarłeś, łotrze!... nikczemny uwodzicielu bogatych dziedziczek!

— Panie Grand-Croix — odrzekł inżynier — radzę ci zastanawiać się nad tem co mówisz, bo jeżeli jeszcze raz odważysz się powiedzieć coś podobnego, to nie zważając na twój wiek, nie cofnę się przed wymierzeniem ci kary, na jaką zasługujesz swem zachowaniem się. Zresztą, jesteśmy sami, więc kłamstwo i udawanie zbyteczne. Otóż, ponieważ wiesz, tak dobrze jak i ja, że jestem człowiekiem uczciwym, że nigdy w życiu nie objawiłem najmniejszej chciwości, więc nie masz słuszności znieważać mnie podobnemi słowami.

— Więc jak pan nazwiesz czyn, jakiego się dopuściłeś, porywając matce niedoświadczone i naiwne dziecko, nie mające własnej woli, lecz bogate?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.